

ECHA

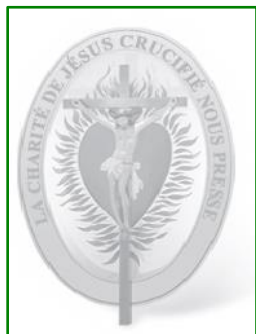
ZGROMADZENIA



2019

LIPIEC – SIERPIEŃ, nr 4

ECHO LIPIEC – SIERPIEŃ 2019



Odwaga świętości dla nowego zapachu misyjnego

SPIS TREŚCI

ŻYCIE DUCHOWE

List z 15 lipca 2019 <i>Siostra Kathleen Appler, Przełożona Generalna</i>	1
List z 15 sierpnia 2019 <i>Siostra Kathleen Appler, Przełożona Generalna</i>	2
Cyrkularz na 12 sierpnia 2019 <i>Ojciec Tomaž Mavrič, Przełożony Generalny</i>	4

SESJA SIÓSTR OD 11 DO 24 LAT POWOŁANIA

Dochować wierności w życiu konsekrowanym, w zmieniającym się świecie i Kościele doświadczającym przemian <i>Siostra Véronique Margron, Dominikanka Miłosierdzia od Ofiarowania NMP</i>	7
Wincentyński styl towarzyszenia powołaniowego <i>Siostra Raffaella Spiezo, Siostra Miłosierdzia</i>	24

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI

Nominacje

Ustanowienie Wizytatorek i nominacje Dyrektorów Prowincjalnych 30

Świadectwa Sióstr

Synod dla Amazonii – wyzwanie dla całego Kościoła
„Ewangelizacja i ekologia”
*Roque Paloschi, Arcybiskup Porto Velho i Przewodniczący Rady
Misyjnej ds. Indian (CIMI)* 31

Prowincja Graz-Europa Środkowa
Caritas w Budapeszcie
Siostra Cherubina Szántó, Siostra Miłosierdzia 33

HISTORIA ZGROMADZENIA

Ku beatyfikacji

Siostra Anna Cantalupo, Siostra Miłosierdzia (1888-1983),
Służebnica Boża „Anioł Miłości, Matka Ubogich”
Siostra Cecilia Di Giuseppe, Siostra Miłosierdzia 34

List z 15 lipca 2019

Drogie Siostry,

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami!

W czasie naszego przygotowania do świętowania rocznicy pierwszego objawienia Matki Bożej św. Katarzynie Labouré, cieszę się, mogąc przekazać Siostronom kilka wiadomości.

Podobnie jak Siostry, dowiedziałam się z mediów o mojej nominacji na członka Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekwentnego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego. Byłam zarówno zaskoczona, jak i zaszczycona zaufaniem Papieża Franciszka względem mnie, a także dlatego, że dzięki tej nominacji całe Zgromadzenie, a zatem każda z Was, jest znane przez swoją obecność i działalność na całym świecie. Dziękujemy Panu i prosimy Go o łaski, których będę potrzebowała, aby w całej pokorze odpowiedzieć na to nieoczekiwane wezwanie, w służbie Kościołowi.

Korzystam z okazji, aby podzielić się wiadomościami dotyczącymi mojego zdrowia. Po operacji, która przebiegła pomyślnie, odpoczywam i stopniowo odzyskuję siły. Muszę jeszcze poczekać, zanim dowiem się, czy zostanie zastosowana chemioterapia pooperacyjna. Choć powracam powoli do moich zajęć, śledzę regularnie sprawy Waszych Prowincji i czytam liczną korespondencję, którą Siostry do mnie kierują. Jestem Siostronom bardzo wdzięczna i proszę, by Siostry mnie nadal niosły w swojej modlitwie.

Podobnie jak św. Katarzyna, biegniemy do Maryi Dziewicy, aby Jej powiedzieć o naszych radościach i zmartwieniach. A Ona nam powtórzy z dobrocią: „*Przychodźcie do stopni tego ołtarza. Tutaj łaski spłyną na każdego, kto o nie prosi z ufnością i żarliwością*”. Niech Siostry będą pewne, że przedstawię Bogu każdą z Was oraz wszystkie Wasze intencje za wstawiennictwem Maryi Dziewicy, u stopni ołtarza, dnia 18 lipca.

Serdecznie złączona z Wami w modlitwie,

Siostra Kathleen APPLER
Siostra Miłosierdzia

List z 15 sierpnia 2019

Drogie Siostry,

„Raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim. Bo wejrzał na uniżenie swojej służebnicy”.
(Łk 1, 47-48a)

Tak, Pan wejrzał na Maryję i po zakończeniu Jej ziemskiego życia, zabrał Ją do Nieba. Ze względu na szczególną łaskę Niepokalanego Poczęcia – na którą odpowiedziała pragnieniem, by zawsze działać jako pokorna służebnica Pana, każdego dnia ponawiając swoje „tak” – Maryja żyje na wieki, z ciałem i duszą, ze swoim Mistrzem. W każdym momencie – w chwilach wywołujących zmieszanie, jak zwiastowanie Anioła i wówczas, gdy Jezus został w Świątyni po ich pielgrzymce do Jerozolimy, w chwilach radosnych, jak Nawiedzenie i narodzenie Jezusa, czy też bolesnych: w czasie ucieczki do Egiptu i Męki – Jej zaufanie do Boga i Jego planu miłości nie uległo zachwianiu. Wraz z życzeniami *radosnej Uroczystości*, wznosząc modlitwę za każdą z Was, abyśmy ufne we wsparcie Jezusa i Jego Matki pogłębiły swoją tożsamość autentycznych służebnic, radowały się powołaniem i przyjęły rzeczywistość, w jakiej żyjemy.

Liczne życzenia, obietnice modlitwy i Msze św. ofiarowane w mojej intencji wyrażają Waszą bliskość, za którą dziękuję. Wiele oznak wskazuje, że staracie się żyć zgodnie z wartościami potwierdzonymi na Konwencji Generalnym 2015 i zaczynacie otwierać się na temat najbliższych Konwentów. Jest to dla mnie źródłem radości. Już teraz Rada Generalna udzieliła pozwolenia Prowincji Wietnamu na otwarcie nowej wspólnoty: Wspólnoty „Ephata”, w regionie wymagającym ewangelizacji, gdzie Siostry będą zaangażowane w opiekę zdrowotną oraz duszpasterstwo parafialne i rodzin. Z tej okazji, w imieniu Ubogich, którzy są beneficjentami nowych wspólnot, dzieł opartych na współpracy i niedawno rozpoczętych posług, gratuluję Siostronom poważnego rozeznania, którego są one owocem. Wiem, że Prowincje dokładnie studiują Dokumenty konwentowe, angażują się w przygotowania i modlą się, by Konwenty Domowe i Prowincjalne czerpały siłę i natchnienie od Ducha Świętego, a także by przebiegły pomyślnie. Równocześnie pragnę wyrazić wdzięczność Radnym Generalnym, które ściśle współpracują z Wizytatorkami i Radami Prowincjalnymi, wspierając je w przygotowywaniu Konwentów, podczas których odpowiedzialny udział wszystkich Sióstr zjednoczy je we wspólnym poszukiwaniu woli Bożej.

W listach dzielicie się ze mną, że przyjmujecie Prepostulantki, Postulantki, Siostry Seminarzystki i że Młode Siostry składają śluby po raz pierwszy. Ich odpowiedź na wezwanie Pana sprawia, że rozbrzmiewa w nas hymn uwielbienia Matki Bożej. Ich konkretne świadectwo pogłębiania bezwarunkowego „tak” na wolę Bożą jako Jego służebnice – w duchu pokory, prostoty i miłości – jest wielkim błogosławieństwem dla maluczkiego Zgromadzenia. Wsparcie, jakie każda z Was na swój sposób okazuje, by dodać odwagi młodym i towarzyszyć im, jest tak bardzo cenne! Wierne Dokumentowi Międzykonwentowemu, w dalszym ciągu na poważnie i w sposób odpowiedzialny podchodzimy do naszego osobistego zaangażowania w duszpasterstwo powołań (por. DMK, s. 24) i podążajmy za ciągle aktualną radą św. Ludwiki udzieloną

Siostrze Marii Donion: „*O tym, co dotyczy dziewcząt, o których piszesz (...) proszę Cię, byś otoczyła je opieką, pocieszała i pomagała im rozpoznać wolę Bożą*” (Pisma, L. 607, s. 624).

Po pracach zakończonych w lutym, Międzynarodowe Centrum Misyjne w tym miesiącu na nowo stało się Wspólnotą lokalną. Obecnie znajdują się w niej trzy Siostry przygotowujące się do misji *Ad Gentes*, kilka Sióstr studiujących i dwie formatorki. Jest też wiele Sióstr zaangażowanych w misje międzyprovincialne: ostatnio dołączyła do nich Siostra, która po kilku miesiącach pobytu w Centrum Misyjnym, włączyła się w misję w Tanzanii. Tak wiele znaków mówi o powszechnej miłości Chrystusa (por. DMK, s. 19) i o naszym otwarciu na Ubogich gdziekolwiek się znajdują! Niech najbliższy październik, ustanowiony nadzwyczajnym miesiącem misyjnym, będzie dla nas okazją do pogłębienia powołania misyjnego nieodłącznie związanego z chrztem oraz odnowienia modlitwy w intencji tych, którzy „*w posłuszeństwie i wierze opuścili rodzinę i kraj*” (por. Statut 13d), a także tych, którzy odpowiedzą na to wezwanie w przyszłości. Również w październiku, od 6 do 27, odbędzie się Nadzwyczajne Zebranie Synodu Biskupów dla Panamazonii. Biorąc pod uwagę, że skupia się on na poszanowaniu kultur, spotkaniu i ekologii, jestem pewna, że będą Siostry uważnie śledziły to wydarzenie i towarzyszyły mu modlitwą. Metoda zastosowana przy opracowywaniu dokumentów synodalnych przeznaczonych do przestudiowania opierała się na słuchaniu. Byłam pod jej wrażeniem i sądzę, że może być dobrym przykładem dla naszych Konwentów.

Poza tymi radosnymi doświadczeniami, chciałabym również przywołać sytuacje bardziej bolesne, zwłaszcza te, które są skutkiem opresyjnych działań rządowych, prześladowań albo wyzwań związanych z masową migracją. W sposób szczególny myślę o ludności Erytrei. Z pewnością w ostatnich tygodniach śledziłyście w mediach doniesienia na temat braku bezpieczeństwa, niesprawiedliwości i cierpienia tamtejszych ludzi. Nieustannie zapewniam Siostrę Lettekidan LUCAS, jej Radę oraz Siostry z Prowincji Erytrei o mej modlitwie i wsparciu w ich zmaganiach, by w nieprzyjaznym środowisku zachować wierność charyzmatowi. Liczę, że Siostry również się włączą w tę modlitwę, prosząc usilnie Pana w ich szczególnych potrzebach, jak również o pokojowe, długotrwałe rozwiązania, które będą chroniły życie i godność wszystkich ludzi.

Gdy chodzi o moje zdrowie, lekarze są zadowoleni z procesu zdrowienia po mojej ostatniej operacji. Jako środek ostrożności, by zapobiec nawrotom raka, zalecili mi dalszą chemioterapię. Dawka leku będzie mniejsza niż ta, którą otrzymywałam wcześniej, ale leczenie potrwa kilka miesięcy. Brak mi słów, by wyrazić wdzięczność za Waszą modlitwę i troskę, za cierpliwość i wsparcie ze strony tych, którzy pracują ze mną na co dzień, a także za kompetencje personelu medycznego w Paryżu.

W tę Uroczystość Wniebowzięcia, wspominajmy z podziwem, że Matka Boża przez całe życie wypełniała misję, którą powierzył Jej Bóg. Obyśmy również usiłowały wypełnić misję, którą powierzył nam Pan, starając się *PRZEJŚĆ PRZEZ BRAMĘ – IŚĆ KU – SPOTKAĆ* – bez względu na sytuację, przed którą On nas stawia. Maryjo, nasza Niebieska Matko i Jedyna Matko Zgromadzenia, pomóż nam podążać naprzód!

Serdecznie złączona z Wami w modlitwie,

Siostra Kathleen APPLER
Siostra Miłosierdzia

Cyrkularz na 12 sierpnia 2019

Do wszystkich członków Rodziny Wincentyńskiej

Drodzy Bracia i Siostry,

Niech łaska i pokój Jezusa zawsze będą z nami!

W 2017, obchodziliśmy 400. Rocznicę narodzin charyzmatu wincentyńskiego. Dziękowaliśmy Jezusowi za jego ciągłą żywotność, za wiele kobiet i mężczyzn z różnych środowisk, którzy przez te cztery stulecia służyli z poświęceniem oraz za tych, którzy każdego dnia nadal bezwarunkowo służą Chrystusowi w osobie Ubogich z tak wielkim zaangażowaniem, pasją i miłością.

Ze względu na swe pochodzenie od Boga, charyzmat wincentyński zawsze wskazuje drogę, jaką powinniśmy podążać, by odpowiedzieć na potrzeby ludzi opuszczonych, żyjących na marginesie społeczeństwa i zaniedbanych pod względem duchowym, materialnym, fizycznym i emocjonalnym, których liczba ciągle wzrasta. Jako owoc Roku jubileuszowego, my – członkowie różnych gałęzi Rodziny Wincentyńskiej na całym świecie – pragnęliśmy uruchomić inicjatywę, która pomogłaby pogłębić naszą współpracę i wzmocnić skuteczność w odpowiadaniu na „wołania Ubogich”.

W tym celu, podczas Sympozjum Rodziny Wincentyńskiej w październiku 2017, na Placu Św. Piotra, w obecności Papieża Franciszka, zainaugurowaliśmy „Sojusz Rodziny Wincentyńskiej na rzecz Bezdomnych” (FHA – skrót od nazwy angielskiej). Sojusz ten jest ogólnosiwiatową inicjatywą skupiającą się na różnych formach bezdomności. Pomaga on członkom Rodziny Wincentyńskiej stawiać czoło jednemu z najbardziej palących problemów naszych czasów, abyśmy w naszych wspólnotach mogli „przyjąć przybysza”.

Dla wielu gałęzi Rodziny Wincentyńskiej posługa bezdomnym nie jest czymś nowym. Od dawna, z powodzeniem angażują się one w odpowiadanie na te ogromne potrzeby, by na całym świecie położyć kres bezdomności.

Inicjatywa ta ma na celu zjednoczenie 150 gałęzi Rodziny Wincentyńskiej w walce z bezdomnością. FHA jest koordynowany przez zarząd międzynarodowy; międzynarodowa komisja towarzyszy FHA we wszystkich krajach świata. Konkretnie cele polegają na uczeniu się od siebie nawzajem, na wzajemnej pomocy i wspólnym działaniu, by udzielić bezpośredniej pomocy bezdomnym, jak również na współpracy w obronie ich praw, stając się w ten sposób potężniejszą i skuteczniejszą siłą. Abyśmy mogli te cele osiągnąć, międzynarodowa komisja FHA oferuje wiele narzędzi do walki z tym zjawiskiem dotyczącym 1,2 miliarda ludzi na całym świecie.

Gdy mówimy o bezdomnych, mamy na myśli trzy grupy ludzi:

- osoby żyjące na ulicy,
- uchodźców, którzy musieli opuścić własne domy,
- osoby żyjące w warunkach mieszkaniowych szkodliwych dla zdrowia.

Żadna z tych osób nie ma prawdziwego domu, a więc jest bezdomna.

Jestem bardzo wdzięczny za dotychczasowe postępy. W szczególności chciałbym wspomnieć trzy inicjatywy:

- 1) dynamiczną i przynoszącą owoce międzynarodową Konferencję wincentyńską na temat bezdomności (Rzym, listopad 2018);
- 2) wpływ Rodziny Wincentyńskiej, dzięki której bezdomność stała się po raz pierwszy tematem priorytetowym ważnego spotkania Organizacji Narodów Zjednoczonych (Komisja ds. Rozwoju społecznego, sesja – styczeń 2020);
- 3) wzrastający wspólny udział w Kampanii „13 domów” FHA.

Tegoroczna Uroczystość św. Wincentego a Paulo, na początku piątego wieku charyzmatu wincentyńskiego, staje się więc wspaniałą okazją do pogłębienia zaangażowania w FHA i do współpracy między naszymi gałęziami, czy też do wzięcia udziału i współdziałania w tej inicjatywie. Celem jest zaangażowanie wszystkich gałęzi Rodziny Wincentyńskiej: zgromadzeń, stowarzyszeń świeckich i organizacji ze 158 krajów, w których Rodzina Wincentyńska jest obecna.

Wiele gałęzi Rodziny Wincentyńskiej działa już bardzo aktywnie w FHA. Wiele spośród nich ma jeszcze dużo do zrobienia pod tym względem.

Poprzez ten list – w związku z przygotowaniem do obchodów Uroczystości św. Wincentego a Paulo we wszystkich krajach, w których Rodzina Wincentyńska jest obecna – chciałbym zachęcić zarządy krajowe Rodziny Wincentyńskiej do zrzeszenia swych członków. W krajach, w których takie zarządy jeszcze nie istnieją, zachęcam jednego z odpowiedzialnych do wezwania wszystkich przedstawicieli różnych gałęzi. W obu przypadkach chodzi o bardzo konkretny cel: wspólne zaangażowanie w projekt FHA.

Gałęzie Rodziny Wincentyńskiej mogą uczestniczyć w FHA w różny sposób:

1. Przekazując informacje do FHA na temat Waszych projektów walki z bezdomnością. To pozwoli FHA na utworzenie mapy przedstawiającej nasze wspólne globalne oddziaływanie, wykazując wielką moc posługi bezdomnym, której podejmuje się Rodzina Wincentyńska.
2. Dzieląc się szerzej Waszym doświadczeniem z całą Rodziną Wincentyńską. FHA poszukuje projektów, w które mógłby się włączyć młody lider na krótki okres wymiany doświadczeń. Możecie również nawiązywać współpracę partnerską z innymi grupami zaangażowanymi na polu walki z bezdomnością.
3. Uczestnicząc w pracach badawczych, rozmowach i szkoleniach, które mogą pomóc w lepszym zrozumieniu wielu kryzysów niosących katastrofalne skutki dla uchodźców, o których zbyt często się zapomina.

Oprócz trzech wymienionych wyżej punktów, w związku z nadchodzącą Uroczystością św. Wincentego, chciałbym zachęcić wszystkie kraje, w których Kampania „13 domów”

jeszcze się nie rozpoczęła, do podjęcia konkretnych kroków w celu jej uruchomienia. Jest ona jednym z projektów FHA, który bezpośrednio dotyka życia bezdomnych.

Nazwa projektu: „13 domów” pochodzi od inicjatywy św. Wincentego a Paulo będącej odpowiedzią na biedę pustoszącą ówczesny Paryż. Wraz z Siostrami Miłosierdzia, Zgromadzeniem Księży Misjonarzy i Paniami Miłosierdzia (AIC), wybudował 13 domów dla dzieci, które ich nie miały.

Celem Kampanii „13 domów” jest włączenie gałęzi Rodziny Wincentyńskiej w danym kraju we wspólne budowanie mieszkań dla tych, którzy ich nie posiadają. Liczba domów albo kreatywne sposoby znalezienia zakwaterowania dla bezdomnych będą się różnić w zależności od kraju. W niektórych krajach, Rodzina Wincentyńska może zbudować dwa lub trzy domy, w innych – ponad trzysta. W każdym razie, wszyscy możemy włączyć się w Kampanię „13 domów”. Międzynarodowa komisja FHA jest gotowa i chętna do pomocy przy realizacji Waszego projektu dzięki własnemu zespołowi ekspertów, który pomoże Wam w planowaniu i zaprojektowaniu projektu i jeżeli taka będzie potrzeba, w znalezieniu koniecznych środków na drodze twinningu (współpracy bliźniaczej), partnerskiej współpracy, poprzez Fundusz Solidarności czy redagowanie próśb o dotacje.

Zachęcam wszystkich odpowiedzialnych za poszczególne gałęzie Rodziny Wincentyńskiej na płaszczyźnie międzynarodowej, krajowej i lokalnej, aby wspólnie (na szczeblu międzynarodowym) lub oddzielnie (na szczeblu krajowym lub lokalnym) – nawiązali kontakt z Panią Yasmine Cajuste, członkinią komitetu koordynacyjnego (fha.info@famvin.org), w celu wymiany lub uzyskania informacji. Możecie również odwiedzić stronę internetową FHA: vffhomelessalliance.org.

Oto link do wideo zachęcającego do udziału w Kampanii „13 domów”:
<https://youtu.be/42xwaMfCjO4>.

Mam nadzieję, że coroczne obchody Uroczystości św. Wincentego a Paulo pomogą nam, członkom Rodziny Wincentyńskiej, podejmować coraz skuteczniejsze działania w służbie Ubogim. Gdy angażujemy się w pomoc potrzebującym, inni zaradzają naszym potrzebom. Staje się to świętą wymianą, ziemią świętą.

Niech św. Wincenty a Paulo, „mystyk Miłosierdzia”, pomaga nam coraz bardziej wzrastać w naszej relacji z Bogiem i Ubogimi, abyśmy oświeceni przez Ducha Świętego, coraz bardziej pragnęli stawać się mistykami Miłosierdzia.

Wasz Brat w św. Wincentym,

Tomaž MAVRIČ, CM
Przełożony Generalny

Dochować wierności w życiu konsekrowanym, w zmieniającym się świecie i Kościele doświadczającym przemian

Zachowano mówiony styl konferencji

Wprowadzenie

Zanim przejdziemy do omówienia tematu, spójrzmy, w jaki sposób dzisiaj wierność powinna stawiać czoło wyzwaniom rzucanym przez świat. Zapewne będzie to przebiegało różnie, w zależności od kraju, kultury czy sytuacji. Biorąc jednak pod uwagę, że żyjemy w pewnego rodzaju globalnej wiosce, to, co wpływało na Zachód 30 lat temu, wpływa obecnie na całą planetę, a to, co się dzieje w jednym zakątku ziemi, pojawia się w innym, choć być może z pewnymi niuansami. Dotyka to również naszych Wspólnot.

I – PROBLEMY, Z JAKIMI MUSI SIĘ DZISIAJ ZMIERZYĆ WIERNOŚĆ

Wierność musi stawić czoło pewnym wyzwaniom, jeśli ma być prawa i jeśli pragnie odpowiedzieć na słowa z Księgi Powtórzonego Prawa: *„Kładę przed tobą życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybieraj więc życie, abys żył ty i twoje potomstwo na ziemi, którą Ci poprzysiągłem dać”* (por. Pwt 30, 19).

Zatem chodzi o to, by wierność – ponieważ chodzi o wierność chrześcijańską, wierność Chrystusowi – była wiernością życiodajną. Ona jest po to, by być podporą dla naszego życia i by to życie było przeżywane w pełni. Aby tak się stało, musi stawić czoło współczesnym problemom.

1) FILOZOFIA PODEJRZEŃ

Pierwszą z tych prób zawdzięczamy tym, których nazywamy „filozofami podejrzeń”, mistrzami podejrzeń (Nietzche, Marks, Freud). Nie tyle chodzi o nich czy o ich teksty, ale o konkretną epokę i to, w jaki sposób ówczesna myśl stawia przed nami wyzwanie. Pytanie postawione przez tych filozofów odnośnie wierności, to pytanie o autentyczność, o relację między wiernością i autentycznością.

Nietzche mówi, że człowiek jakby został stworzony do metamorfozy, by nie pozostać w starym sposobie bycia. Stajemy zatem przed bardzo współczesnym pytaniem: „Jak być wiernym i autentycznym?”, albowiem nasza autentyczność wiąże się z przemianami, zmianami w psychice, zmianą poglądów. Bardzo często w naszym życiu autentyczność ma charakter sukcesywny. Mamy szczerą prawdę, które następują po sobie, które się zmieniają. Weźmy na przykład politykę: być może byliśmy zwolennikami skrajnej lewicy, a z upływem czasu stałyśmy się wyjątkowo konserwatywne. I za każdym razem byliśmy w tym szczerzy. Uważamy, że to, co czynimy, jest zgodne z naszym wnętrzem, ale możemy radykalnie zmienić zdanie. Tego typu pytania stawia bardzo wiele par, młodych ludzi, którzy zastanawiają się nad wyborem drogi życiowej, ewentualnie życiem wspólnym, mówiąc sobie: „w dniu, w którym przestanę go (ją) kochać, odejdę, gdyż muszę być szczerzy/a, autentyczny/a. Zatem w dniu, w którym

poczuję, że już nie kocham mojego partnera/partnerki lub małżonka/i, kłamstwem byłoby zostać z nim (nią)”. Te pytanie również mogą pojawiać się w naszym życiu.

Próba, z którą musi się zmierzyć wierność, zawiera się w pytaniu: „Jak wierność ma się do autentyczności?” Wierność oznacza coś ciągłego, to znaczy wiąże się z trwaniem. Podjęcie wierności to zobowiązanie na dłuższą metę. A zatem to długoterminowe zobowiązanie napotyka na ewentualne wątpliwości związane z moim wyborem.

Pierwszą próbą jest pytanie o szczerość, o autentyczność. Nasze współczesne społeczeństwa – w którym wszystkie żyjemy, w taki czy inny sposób, gdziekolwiek byśmy nie były na tej planecie – zwracają coraz większą uwagę na znaczenie osobistej autentyczności. Co świadczy o tym, że ktoś jest autentyczny? Czy wykonuje rzeczy z przyzwyczajenia, jakby mechanicznie? Nie na tym jednak polega życie. Oto współczesne pytanie postawione naszej wierności.

Jakie jest miejsce szczerości, autentyczności? Wiemy przecież, że obszary z nimi związane ulegają w życiu przemianom. Tak więc, jak być wiernym tym samym zobowiązaniom życiowym, gdy jesteśmy kobietami i mężczyznami zmieniającymi się, ponieważ starzejemy się, spotykamy w życiu innych ludzi? To wszystko nas zmienia i Bogu dzięki, że się zmieniamy, gdyż byt, który się nie zmienia, jest martwy. Można mieć również nadzieję, że zmieniając się, stajemy się trochę lepsze. Nie jest to takie pewne, ale powinniśmy w to wierzyć.

2) CZASAMI WIerność PROWADZIŁA LUDZI DO NAJGORSZYCH RZECZY

Czasem wierność prowadziła ludzi do śmierci, do zabójstwa. Gdy pomyślimy o wszystkich ludziach, którzy byli wierni najgorszym ideologiom – w przeszłości nazizmowi albo ideologiom sowieckim, dzisiejszym ideologiom, organizacji Państwa Islamskiego – wszyscy ci ludzie pragnęli być wierni aż do śmierci. Taka wierność jest straszna, jest tragiczna, a nawet jest zbrodnią, ponieważ spowodowała śmierć milionów ludzi: Żydów, Cyganów, członków Ruchu Oporu, cywilów na całym świecie. Są takie formy wierności, które są ślepym zaułkiem i prowadzą do śmierci. Jest to zatem prawdziwa próba dla wierności. Dlatego też punktem odniesienia są słowa: „*kładę przed tobą życie i śmierć, abys żył*”. Wierność w życiu konsekrowanym, w życiu chrześcijańskim nie jest celem samym w sobie. Jest sposobem życia, by podążać za Chrystusem, który sprawia, że żyjemy, ale nie jest celem samym w sobie. Przywiązanie do wierności za wszelką cenę może przynieść nam śmierć i może uśmiercić wielu ludzi.

Zatem pytanie, jakie jest tu postawione, brzmi: „Czy wierność jest wartością samą w sobie?” Wierność nie jest cnotą samą w sobie. Jest cnotą w takim stopniu, w jakim służy i jedynie w takim stopniu, w jakim służy. Na przykład, czym byłaby miłość, jeżeli nie pragnęłaby być wierna? Niejasnym uczuciem. Czym byłoby pragnienie sprawiedliwości, gdyby nie było wierne? Czym byłoby zaangażowanie na rzecz pokoju, które nie chciałoby być wierne? Zatem wierność jest zasadna w odniesieniu do tego, czemu służy, gdy służy miłości, sprawiedliwości, dobroci, pokojowi. Wiele podobnych kwestii utraciłoby na swym znaczeniu, gdyby nie towarzyszyła im wierność. Ale wierność temu, co ma charakter niszczący, jest tylko jeszcze jednym zniszczeniem. Wierność głupocie jest kolejną głupotą, wierność kłamstwu jest kolejnym kłamstwem. Zatem ta próba narzucona wierności ze względu na skalę zbrodni XX w. zobowiązuje wierność, by wiedziała, czemu służy. Czemu służy nasza wierność? Wśród kobiet i mężczyzn, z którymi żyjemy na co dzień, w jaki sposób nasza wierność służy podążaniu za Chrystusem? W jaki sposób służy ona „sztuce” życia w tym świecie? Czy niesie ze sobą pokój, współczucie?

Tragedie XX w. prowadzą nas do wystrzegania się takiej wierności, którą stawia się w pewnym sensie na piedestale. Wierność powinna służyć prawdziwym wartościom, takim jak: sprawiedliwość, pokój, miłość, a nie dziełom niosącym zniszczenie.

Literatura przywołuje wiele różnych historii, by pokazać, że wierność może być nie-ludzka, jeżeli nie służy życiodajnym wartościom. Nie jesteśmy stworzeni do wierności samej w sobie. W przeciwnym razie wierność stałaby się bożkiem. Zostaliśmy stworzeni, by być wiernymi czemuś, miłości, którą chcemy żyć, poszukiwaniu Boga, któremu poświęcamy nasze życie. Wierność ma właśnie służyć takim wartościom, naszemu podążaniu za Chrystusem, poszukiwaniu prawdy, naszej trosce o najuboższych. Czym byłaby troska o najuboższych, gdyby nie była wierna, gdyby trwała tylko tak długo, jak długo trwa uczucie? Aby troska o najuboższych była prawdziwa, powinna być wierna. W przeciwnym razie nie byłoby prawdą, że jesteście solidarne z nimi. W każdym czasie byli ludzie wierni najgorszym formom przemocy, zapamiętali w najgorszych formach przemocy. Tak więc to pytanie o moją wierność dzisiaj ma tę wielką zaletę, że zobowiązuje do ciągłego pytania siebie: „Czemu służy moja wierność, gdy okazuję solidarność z innymi? Gdy angażuję się na rzecz najuboższych? Z tymi, z którymi żyję na co dzień?”

3) POWTARZANIE

Trzecią próbą, na którą jest dzisiaj wystawiona wierność, jest to, co mogłybyśmy nazwać powtarzaniem. Innymi słowy, to zakwestionowanie naszej wierności, by dowiedzieć się, czy naprawdę jest żywa i czy jest otwarta na konieczne zmiany w naszym życiu, czy też jest jedynie rodzajem powtarzania. Powtarzanie oznaczałoby, że zobowiązaliśmy się żyć w określony sposób, zgodnie z rytmem liturgicznym, eucharystycznym, pewnymi zasadami życia, Konstytucjami, by kontynuować drogę, nie stawiając sobie więcej pytań i idąc prosto przed siebie. Ale taka wierność jest w połowie martwa, jeżeli już jej nie dotyka to, czym żyjemy, jeżeli jest obojętna na pytania, jakie stawia nam świat. Trzecie pytanie dotyczące wierności brzmi: „W jaki sposób moja wierność powstrzymuje się od powtarzania zawsze tego samego: ponieważ to jest łatwiejsze, ponieważ jest mniej męczące, wygodniejsze?” Pomyślmy o życiu zdecydowanej większości ludzi, którym trudno żyć, trudniej im o pracę i godne warunki mieszkaniowe, trudno im wychować dzieci. Ludzie nie mogą sobie pozwolić na życie polegające na powtórzeniach, ponieważ ciągle pojawiające się wydarzenia życiowe burzą ustalony rytm, wstrząsają nim. Gdy z dnia na dzień człowiek traci pracę, a zatem dochody, a także uznanie dla siebie samego, jednocześnie traci miejsce w społeczeństwie i w rodzinie. Musi stawić czoło rzeczom nieprzewidzianym, często tak bolesnym, brutalnym i nieludzkim. Zdecydowana większość ludzi, jeżeli spojrzymy na to pod tym kątem, nie ma takiego szczęścia jak my. Zatem w jaki sposób moja wierność stara się unikać takich powtórzeń będących pewnego rodzaju wygodą, a nawet lenistwem? My możemy żyć w takich powtórzeniach, ponieważ mamy organizację, mamy instytucje, które wciąż się utrzymują. Ludzie mają na co dzień dużo zmartwień, których my nie mamy, wiele trosk, które sprawiają, że nie mogą sobie pozwolić na życie polegające na powtórzeniach. Tak więc mamy ogromne szczęście, że w naszym życiu obecna jest pewna ciągłość. Jednak co zrobić, by unikać powtórzeń? Co uczynić, by wierność była pełna życia?

Podsumowując ten pierwszy punkt, możemy powiedzieć, że wierność powinna służyć wartościom niosącym życie. W przeciwnym razie, nie mogłybyśmy uznać jej za cnotę. Nasze życie zakonne – w miarę pojawiania się różnych, ważnych wydarzeń – powinno być zdolne do postawienia sobie pytania: „W jaki sposób wierność służy temu, co ożywia naszą wiarę, nasz sposób kochania, naszą troskę o prawdę i o najuboższych?” Tak więc nie chodzi o to, abyśmy byli wierne byle czemu.

Podsumowując ten rozdział o wierności w służbie życiu, należy stwierdzić, że wierność ma coś wspólnego z wiarygodnością, z byciem wystarczająco wiarygodnym.

Sobór Watykański I w dogmatycznej konstytucji o Kościele ogłosił dogmat o nieomyślności Papieża w pewnych okolicznościach, to znaczy, w takich, w których Kościół nie może się mylić. W naszym przypadku nie chodzi o to, byśmy byli nieomyślni. Chodzi o to abyśmy byli wystarczająco wiarygodni, a to nie jest to samo. Być nieomyślnym to nigdy nie popełnić błędu, co ze względu na nasze człowieczeństwo jest niemożliwe. Jesteśmy ludźmi, którzy popełniają błędy, jest to częścią naszej ludzkiej kondycji. Nie chodzi o to, abyśmy się nigdy nie mylili, ale byśmy byli wystarczająco wiarygodni, wystarczająco pewni w podejmowanych decyzjach i wyborach, to znaczy, abyśmy byli dość spójni i aby ta spójność służyła tym, wśród których jesteśmy. Na tym polega wiarygodność. Być wystarczająco wiarygodnym, to być osobą wystarczająco rzetelną w stosunku do siebie i innych. Na przykład, jeżeli działamy na rzecz sprawiedliwości społecznej, chodzi o to, by ludzie mogli na nas polegać. Nie oznacza to jednak, że jesteśmy nieomyślni, że nigdy nie popełniamy błędów i wszystko możemy znieść. Jesteśmy po prostu wystarczająco solidni, choć nigdy całkowicie. Byłoby to dość pretensjonalne z naszej strony, gdybyśmy twierdziły, że na pewno zawsze będziemy całkowicie mocni i spójni. Dynamiczna wierność wiąże się ze spójnością naszego życia, która – powtarzam – nigdy nie jest spójnością absolutną. Powinniśmy jednak być wystarczająco spójni, abyśmy w pewnym sensie, były stabilne. Ktoś inny może na nas polegać we Wspólnocie czy w Zgromadzeniu. Zatem wierność nie jest jakimś absolutem, po pierwsze dlatego, że służy innym wartościom niż sobie samej, a po drugie, ponieważ doskonałość nie jest częścią ludzkiej kondycji. Zatem oczekujemy, że dzięki wierności, będziemy wiarygodni, spójni, rzetelni, nie zapominając, że nasza rzetelność jest zawsze względna.

II – TEKSTY BIBLIJNE MÓWIĄCE O WIERNOŚCI BOGA I NIEWIERNOŚCI LUDU

Dlaczego mamy czytać tę tak starą księgę, szukając odpowiedzi na współczesne pytanie o „wierność dzisiaj”? Ta stara księga jest nie tylko księgą, ale Słowem, które rzuca światło na nasze życie, nasze naśladowanie Chrystusa, nasze pragnienie kochania Go i życia tak jak On.

Warto ją przeczytać, ponieważ głęboko wierzę, że Biblia wychowuje nasze spojrzenie, uczy nas widzieć, odczytywać nasze własne życie, świat, w którym żyjemy. Tak więc czytanie Biblii nie polega tylko na odniesieniu się do tekstu, który uważamy za fundament wiary chrześcijańskiej, a w przypadku Pierwszego Testamentu – fundament religii żydowskiej. Gdy czytamy Biblię, możemy zrozumieć, że poprzez te niezliczone historie, zwłaszcza w Starym Testamencie, zostaje objawione coś z osoby ludzkiej. Tekst biblijny bada ludzkie życie poprzez osobiste doświadczenia. Wszystkie sytuacje związane z człowiekiem są obecne w tym tekście, ponieważ jest on zakorzeniony w historii. Charakterystyczne jest dla niego to, że nie mówi ogólnie. To nie jest jakaś teoria, ale dzieje niewielkiego ludu, które opowiadają, w jaki sposób narodziła się ta wspólnota wiary i w jaki sposób lud wierzy, że Bóg idzie z nim i rozjaśnia wydarzenia ich życia.

Tak więc, gdy czytamy Biblię, włączamy się w jej historię. Tekst biblijny obejmuje nasze własne, dzisiejsze historie. Nie czytamy go, ponieważ przyniosłby gotowe odpowiedzi na dzisiejsze pytania, ale ponieważ rzuca światło – czy to w jednym, czy drugim opowiadaniu – na nasz sposób bycia kobietami i mężczyznami oraz daje nadzieję, że dzisiaj, my również staniemy się mężczyznami i kobietami wiary. Nie traktujemy go jak jakąś skarbnicę odpowiedzi. Czytamy go, ponieważ opowiada historie głęboko ludzkie i ponieważ te głęboko ludzkie historie mówią o naszych ludzkich historiach. Jeżeli ten tekst ma charakter powszechny i może być czytany w każdym czasie i w każdej kulturze, to dlatego, że opowiada historie wspólnot, historie mężczyzn i kobiet. Te historie napisane w III, a nawet w V wieku p.n.e. – a więc ponad 25 wieków temu w konkretnych kontekstach politycznych, społecznych, religijnych i kulturowych – dzisiaj nie mają z nami wiele wspólnego.

Ale to, co jest wspólne i co sprawia, że tekst jest trafny pod kątem antropologicznym, to ludzkie historie. Te ludzkie historie mówią o naszych ludzkich historiach, ponieważ też jesteśmy ludźmi, mamy takie same uczucia: doświadczamy miłości, zdrady, kłamstwa, pojednania, przebaczenia, przemocy, porażki, niezrozumienia. Przeżywamy te same historie, co ci mężczyźni i kobiety, którzy uwierzyli, że to Bóg jedyny towarzyszył im w drodze. Jeszcze raz powtarzam: nie chodzi o czytanie tego tekstu, by znaleźć w nim receptę na nasze problemy. Chodzi o to, by dać się ponieść tekstowi, to znaczy, by tekst ogarnął nasze dzisiejsze historie, ponieważ mamy wspólne człowieczeństwo. Zatem odnosimy się do tych tekstów nie dlatego, że jest to czymś normalnym w życiu konsekrowanym, ale dlatego, że są one głęboko przeniknięte człowieczeństwem, a kwestia wierności i niewierności przeplata te opowiadania.

CZYM CHARAKTERYZUJE SIĘ WIerność BOGA W TEKŚCIE BIBLIJNYM?

Patrząc na konkordancję słów w języku hebrajskim, zauważamy, że wierność Boga jest zawsze powiązana z Jego czułością. Wierność i czułość, wierność i miłosierdzie mają w języku hebrajskim te same korzenie. Nasuwa to od razu myśl, że wierność Boga jest wiernością dynamiczną, miłującą, a zatem jest wiernością w służbie Jego miłości do ludzi. To wierność związana z Jego łaską, dobrocią, nieodwołalną czułością (to znaczy czułością, która nigdy nie zanika, która nigdy się nie wypiera, która nigdy nie cofa swego słowa), niewyczerpaną miłością. Oto wierność Boga. Zatem nie jest to rodzaj wierności absolutnej, która bujałaby w obłokach, egzystowałaby w Niebie, ale to wierność, która służy miłosierdziu i niewyczerpanej dobroci, która nie może ustać z powodu niewierności, ludzkiego błędzenia, zdrady.

Gdy mówimy, że nasza wierność ma sens jedynie wtedy, gdy odzwierciedla wierność Boga, to o takiej właśnie wierności mówimy. To wierność, która ma kochające serce, która jest samym sercem Boga.

Z drugiej strony, wierność w języku hebrajskim jest również spokrewniona z wiarą, a zatem ponownie z solidnością, z prawdą. Bóg jest skałą, jak mówi Psalmista. Skała ma związek z wiernością. Skała symbolizuje Tego, kto zachowuje swą miłość mimo zdrad, porażek ludu. Wierność Boga trwa i będzie trwała, ponieważ jest solidna jak skała. I taką wierność Bóg postanowił od wieków zaryzykować wobec ludzi, poprzez stworzenie, zbawienie i oczywiście przyście swego Syna.

Zatem wierność Boga jest w pewnym sensie Jego decyzją, by związać się z ludzkością. Bóg nie jest wierny swemu bytowi osobowemu – że tak powiem – jak można było to stwierdzić w innych tradycjach religijnych. Wierność Boga jest podjętą decyzją, by związać się z ludzkością, a uczynił to przez swój akt stwórczy, przez wyzwolenie Izraela i ostatecznie w pewnym sensie przez Wcielenie swego Syna. Tak więc nie jest to wierność, która skłoniłaby Go do dystansowania się, by pokazać, że to On jest największy, najbardziej niedostępny. Nie! Wierność to postanowienie, że na zawsze będzie obdarzał ludzi swą miłością i czułością i że na zawsze pozostanie z nimi związany.

A zatem, w jaki sposób nasza własna wierność wiąże nas, zobowiązuje nas w stosunku do innych, a nie tylko do nas samych? W jaki sposób nasza wierność służy temu zobowiązaniu względem innych? Względem najbardziej podatnych na krzywdę, z którymi przebywamy? Jak wierność wiąże nas i przybliża do czasów, w których żyjemy i które Bóg kocha? Zatem wierność jest przeciwieństwem wycofania się. Ona jest po to, abyśmy się angażowały, abyśmy miały odwagę podejmować ryzyko wobec tego świata, wobec ludzi i wraz z nimi, gdyż wierność Boga może być tylko miłująca. A zatem w pewnym sensie można powiedzieć, że Bóg podejmując taką decyzję i związuąc się z nami, zaryzykował. Wiedział bowiem, że jesteśmy

partnerem mało wiarygodnym, mało pewnym, zmiennym, a czasem nawet tchórzliwym. Tak więc Jego postanowieniem było związać się z ludzkością, chociaż dobrze zna ludzkie serce.

Na tym właśnie polega Przymierze Boga z ludzkością

Przymierze Boga z ludzkością to nieodwołalne postanowienie zaangażowania się na rzecz ludzkości, zaangażowania się dla niej. Bóg nigdy nie cofa swego słowa, także wtedy, gdy ta ludzkość, gdy te kobiety i ci mężczyźni zdradzają, odwracają się. „Powrót Izraelu-Odstępczo”... Słowa te są motywem przewodnim, który tak często słyszymy z ust proroków, zwłaszcza w Księgach Jeremiasza i Izajasza. A zatem będzie to angażowało lud na dwa sposoby, a także w pewien sposób samego Boga, by wyrazić tę wierność i odpowiedzieć na wierność Boga. I Bóg przez swe zaangażowanie również wyrazi swą wierność na dwa sposoby:

- Pierwszy sposób można nazwać „**stałością**”, kontynuacją. Znajdujemy ją w obrazie proroka. Istnieje pewna stałość, niewzruszone trwanie. I Bóg jest również tym, który trwa niewzruszenie, który zawsze wybiera ludzi. Jest wiele tekstów, w których widzimy wierzących, którzy wybierają prawdziwego Boga i nie odwracają się od Niego.
- Istnieje jednak sposób mówienia o wierności, którą moglibyśmy nazwać „**powrotem**”, mówiąc inaczej, nawróceniem, to znaczy odwróceniem się i powrotem: najpierw zwróceniem się do bożków, do fałszywych bogów, zapomnieniem o prawdziwym Bogu, a potem powróceniem do Niego.

Te dwa obrazy: „stałości” i „powrotu na drogę, którą się zagubiło”, mówią o wierności. Te same obrazy odnajdziemy w Ewangelii. Zatem w obu przypadkach – czy by to chodziło o stałość, ten rodzaj solidności na drodze wiary, czy o nawrócenie, o powrót na drogę, którą się porzuciło, na której człowiek się pogubił – te dwa sposoby bardzo wyraźnie mówią o wierności. Według nich wierność nie jest rodzajem wielkiego mostu na autostradzie, który wydaje się nam niezmienny. Wierność jest bardziej jak przechodzenie przez rzekę. Stawiamy stopy tam, gdzie to możliwe, na tym czy innym kamieniu, wahając się za każdym razem, gdzie zrobić kolejny krok, by stanąć, by zachować równowagę i nie upaść. Musimy oswoić się z siłą prądu i ocenić, w którym miejscu się nie poślizgniemy. Nie czujemy się więc tak bezpieczne jak ci, którzy przekraczają duży most. O nie! Idziemy według naszych możliwości, w zależności od wiatru i prądu. W taki sposób przekraczamy rzekę. Tak więc przez stałość i powracanie (umiejętność polegająca na powracaniu na drogę, z której się zeszło), wierność jest rzeczywistością dynamiczną zwróconą nie ku przeszłości, ale ku przyszłości. Nie jesteśmy wierne przeszłości, ale przyszłości, to znaczy zaangażowaniu Boga względem każdej z nas, by budować przyszłość, która jest związana w naszym przypadku z Królestwem Bożym. Nie jesteśmy wierne jakiejś tęsknocie za przeszłością. Jesteśmy wierne przyszłości, którą obiecuje Bóg: On nas nie zostawi, nie porzuci, nie będziemy przez niego opuszczone, pozostawione same sobie.

KSIĘGA OZEASZA: TRZY PIERWSZE ROZDZIAŁY

O co w nich chodzi? Te trzy pierwsze rozdziały są historią zamieszczoną w Księdze Ozeasza. Stanowią całość i możemy je prawie czytać oddzielnie od reszty księgi. To dlatego nazywamy to „wyrocznia”.

Tekst zaczyna się od opowiadania o małżeństwie zawartym z rozkazu Bożego. I nie ma w tym nic przyjemnego, ponieważ Ozeasz został zobowiązany do zawarcia tego małżeństwa. Otrzymał rozkaz od Boga, by ożenić się z kobietą niewierną, której nikt nie pytał o zdanie. Ozeasz więc poślubił Gomer, która była prostytutką. W tekście biblijnym prostytutka to kobieta, która zwraca się do innych bogów. Nie powinno się w tym upatrywać podtekstu seksualnego

(na tym właśnie polega prostytutka: człowiek zwraca się do innych bogów, a nie do Boga prawdziwego). Tak więc Ozeasz zostaje zmuszony poślubić tę kobietę, a żeby to uczynić, musi ją nabyć za pieniądze.

Innymi słowy, relacja między Ozeaszem a tą kobietą zaczyna się bardzo brutalnie, od początku jest naznaczona przemocą. Wydaje się, że Ozeasz nie ma wyboru, by powiedzieć Bogu „nie”, podobnie jak Gomer, która w ogóle nie ma żadnego wyboru i nie może powiedzieć „nie” temu mężczyźnie. Mówiąc krótko, historia zaczyna się źle, nawet jeżeli jest z boskiego polecenia.

Nie takiej „miłosnej” relacji w małżeństwie człowiek się spodziewa.

Tak więc Ozeasz nabywa Gomer i ta relacja będzie nadal przybierała formę przemocy, ponieważ dzieci, które zrodzą się z tego związku (por. Oz 1, 6-8), będą miały straszne imiona, jakby naznaczone przekleństwem. *„Poczęła znowu i porodziła córkę. Rzekł Pan do Ozeasza: Nadaj jej imię Lo-Ruchama, to znaczy: Dla której nie ma miłosierdzia, bo domowi Izraela nie okażą już więcej litości”*. To straszne nosić imię, które mówi: „nie będę miał litości nad Izraelem”.

„Gdy Gomer przestała karmić córkę Lo-Rouhama, poczęła znowu i porodziła syna. Pan rzekł: Nadaj mu imię Lo-Ammi – to znaczy: Ten, który nie jest moim ludem – bo wy nie jesteście moim ludem, a Ja nie jestem waszym Bogiem”.

Tak więc nawet potomstwo, które zrodzi się z tego związku, nie ma w sobie nic życzliwego: *„Wy nie jesteście Moim ludem, a Ja nie jestem waszym Bogiem”*. Ciężkie to.

Oto relacja, która rozpoczyna się od przemocy i pozostaje problematyczna. W ten sposób, Gomer w dalszym ciągu uprawia prostytutkę, nadal jest niewierna (mowa o tym w rozdziale 2). Ozeasz postanawia ją oddalić od siebie w wyjątkowo brutalny sposób: chce odrzucić ją z szat, narazić na zniesławienie i sprawić, by zaginął po niej ślad: *„Obnażę ją przed oczami kochanków i nikt jej nie wyrwie mi z ręki (...) Zniszczę jej winnice”* (Oz 2, 12), zatem to historia, która w dalszym ciągu jest pełna przemocy.

I oto coś się wydarza: *„Dlatego chcę ją przynęcić, na pustynię ją wyprowadzić i mówić jej do serca. Oddam jej znowu winnice, dolinę Akor uczynię bramą nadziei – i będzie Mi tam uległa jak za dni swej młodości”* (Oz 2, 16). Oto więc ma miejsce nawrócenie, gwałtowna zmiana.

Co powoduje tę gwałtowną zmianę? I jakie są tego konsekwencje, gdy chodzi o relację między tym mężczyzną i tą kobietą?

To pustynia jest przyczyną tej gwałtownej zmiany: *„uwiodę ją i wyprowadzę na pustynię”*. Pustynia to miejsce, gdzie człowiek traci orientację. To przestrzeń, w której nie ma nic pewnego, ponieważ wczorajsze punkty odniesienia, zabezpieczenia, znajomość drogi... to wszystko przepadło bez śladu. Pejzaż pustyni zmienia się z każdą burzą. Nie ma już punktów orientacyjnych. Jesteśmy pozbawieni tego, co dawało nam poczucie bezpieczeństwa, a zatem wracamy do tego, co najważniejsze: jak przeżyć, jak nie umrzeć z pragnienia, jak się nie zgubić na zawsze?

„Wyprowadzę ją na pustynię”. Tak więc oboje są na pustyni. Gomer, przez sam fakt przebywania na pustyni, traci swoich kochanków, traci swoje bożki, traci obiekty swej prostytutki. Jest od nich odcięta. Ale on również traci to, co dawało mu poczucie bezpieczeństwa, traci uznanie w oczach tłumu, w każdym razie w oczach świadków, ponieważ na początku tej księgi był uważany za „właściciela” tej kobiety. Na pustyni znajduje się tylko Ozeasz i Gomer. Nie ma nikogo więcej, kto by mógł zobaczyć, co się między nimi dzieje. Ozeasz nie może więc

powołać się na świadków, ani na mieszkańców wioski, by wytoczyć jej proces, jak jest to napisane w rozdziale 2 (werset 4). Tak więc oboje zostaną przemienieni przez pustynię. To nie tylko kobieta się nawróci i zmieni, ale również on.

Kolejny fragment tekstu, który tak bardzo różni się od początkowego, opowiada historię o wierności miłującej, wierności pełnej szacunku, a to dlatego, że oboje zostali przemienieni dzięki pustyni. Wcześniej Ozeasz był pewny swoich działań, był pewny, że miał rację postępując tak, jak Bóg mu nakazał. Bóg nakazał mu poślubić kobietę prostytutującą się i tak też uczynił. Ta kobieta nadal była niewierna, zatem postanowił zostawić ją na wpół umarłą i był przekonany, że postępując tak, ma rację. Był przekonany, że postępując w ten sposób, jest wierny. Ale mylił się. Nie był wierny tak postępując, albowiem wierność Boga nie może nikogo doprowadzić do śmierci. Chociaż tekst jest bardzo brutalny, ten krótki werset: „*wyprowadzę ją na pustynię*”, zmienia wszystko. Jego wierność była pozbawiona miłości, była to wierność niszcząca Gomer, ale również jego samego i właściwą relację z prawdziwym Bogu, który nie może pragnąć śmierci grzesznika bardziej niż śmierci kogokolwiek innego.

Nasuwa się refleksja: ten człowiek uważał się za wiernego, lecz ta wierność nie służyła wierności Bogu, który jest pełen czułości i dobroci. Ta wierność nie służyła takiemu Bogu. W pewnym sensie służyła wyobrażeniu, jakie Ozeasz sobie stworzył o Bogu, który jest Sędzią, Bogu Mścicielu i dlatego na pustyni oboje – i Gomer, i Ozeasz – ulegają przemianie: ona opuszczając swoich kochanków, a on opuszczając w pewien sposób swego fałszywego boga.

Wierność, więź, relacja między nimi zostaje do głębi przemieniona, ponieważ powiedział: „*Wyprowadzę ją na pustynię i będę mówił do jej serca*” i tak uczynił. A później obiecał: „*Poślubię Cię sobie na wieki, poślubię cię sobie w sprawiedliwości i prawie, w dobroci i miłosierdziu. Poślubię cię sobie w wierności i poznasz PANA*” (Oz 2, 21-22, cyt. za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Najnowszy przekład z języków oryginalnych*, wyd. Święty Paweł, 2008).

Co zasadniczo zmienia się w stosunku do tego, co widziałyśmy w rozdziale pierwszym aż do wersetu 15 rozdziału drugiego? To, co odtąd widzimy, to więź, która nie jest już więzią małżeńską, ale zgodnie z pewną terminologią, którą Biblia bardzo lubi, zaślubinami (co należy rozumieć tu jako etap przed zawarciem związku małżeńskiego, czyli jako zaręczyny – *przyp. tłum.*). Dla katolików, zaręczyny z zasady mają miejsce przed pobraniem się. Może więc wydawać się to dziwne, że oni się zaręczają, gdy są już po ślubie. Motyw zaślubin znajdujemy również w tak pięknym, jedynym w swoim rodzaju tekście, jakim jest *Pieśń nad Pieśniami*, w którym Umiłowany mówi do swej towarzyszki: „*moja oblubienica (narzeczona) za swoją zaśloną*”.

Co to dla nas oznacza, o co w tym chodzi?

Chodzi o to, by uświadomić sobie, że odtąd ta relacja jest relacją wzajemności, a nie relacją dominowania. Mówiąc innymi słowami, chodzi o to, że teraz miłująca wierność służy wzajemności więzi, która angażuje ich oboje, a nie tylko kobietę. Jeżeli małżonek oczekuje, że jego oblubienica będzie wierna, że odpowie na jego zaręczyny w miłosierdziu, sprawiedliwości, czułości, to wychodzi z założenia, że od tej pory sam będzie wypełniał zobowiązania wobec swej małżonki. Tak więc dzisiejsza wierność, wierność „po pustyni”, nie jest taka sama jak wierność „przed pustynią”. Wierność „po pustyni” jest wiernością w służbie budowaniu relacji, w służbie budowaniu „sztuki kochania” we właściwy sposób i w prawdzie, by ta miłość służyła życiu, temu, co daje życie, by służyła wartościom takim jak: czułość, miłosierdzie, sprawiedliwość, prawość, tak wielu rzeczom, które są autentyczne tylko wtedy, gdy są wierne.

Zatem wierność jest wiernością zaręczyn, to znaczy to nie jest już tylko relacja, w której biorę drugą osobę w imię tego, co jak sądzę, jest wiernością, by posłużyć się drugą osobą, aby była w pewnym sensie moim przedmiotem (pamiętajmy, że Ozeasz wziął tę kobietę siłą, nabył ją za pieniądze). Przeciwnie, wierność zaczyna służyć relacji opartej na szacunku i trosce. Zaręczyny oznaczają, że od tej pory wierność służy tej dobrej relacji, właściwemu stosunkowi do drugiej osoby: nigdy już nie potraktuję drugiej osoby przedmiotowo, ani Boga, ani człowieka (ani kobiety, w przypadku Ozeasza, ani mężczyzny w przypadku Gomer). Druga osoba nie jest moim przedmiotem, ale przeciwnie: jest podmiotem mającym swe prawa, zasługującym na czułość, jest kimś wyjątkowym. I wierność właśnie ma służyć takiej właściwej relacji.

Tak oto wierność – która w pewnym sensie została przemieniona dzięki pustyni, ta wierność napotkała coś z prawdziwego Boga, wchodząc w prawdziwą relację. Zatem wierność w naszym życiu powinna przejść przez te momenty ogołocenia, te momenty, kiedy tracimy pewność odnośnie naszego wczorajszego sposobu myślenia o sobie, o świecie, o Bogu. Wierność musi być poddana próbie, doświadczając takich momentów, aby lepiej korespondować z tym, kim jesteśmy, z prawdą o naszym Bogu, z prawdą o relacji, aby służyła relacji, która daje życie, która nam daje życie. Ale nie może dawać nam życia, jeżeli nie daje życia innym, jeżeli nie służy nawiązywaniu takich relacji z innymi, które pomagają im żyć.

Z tej nowej relacji zrodzą się nowe dzieci, a w każdym razie będą miały nowe imiona, które absolutnie nie mają takiego samego znaczenia jak na początku księgi, ponieważ od tej pory Lo-Ruchama będzie oznaczało „*ludem moim jesteś*” i Lo-Ammi: „*jesteś moim Bogiem*”. Te imiona zawierają w sobie obietnicę. Oto co sprawia, że wierność jest możliwa! Owocność wierności wiąże się z obietnicą, obietnicą życia, nowego życia. Nie jest ona po to, by służyć przeszłości, nie jest tęsknotą za wczorajszym światem lub Kościołem. Ona jest po to, by służyć obietnicy, że możemy żyć w obecności Pana Boga, który nas uprzedza w świecie doświadczającym tak gwałtownych przemian i w Kościele doświadczającym kryzysu. To jest właśnie wierność: nie oglądać się wstecz, jakby wierność oznaczała powrót do utraconego świata. Ale wręcz przeciwnie: wierzyć, że na nasz skromny sposób możemy być podmiotem w świecie, który rodzi się w bólach, jak mówi św. Paweł.

DEKALOG

Dekalog, te dziesięć Słów, możemy znaleźć w jednej z dwóch wersji tekstu: w Księdze Wyjścia (rozdział 20) lub w Księdze Powtórzonego Prawa (rozdział 15). Te dwa teksty nie zostały napisane w tej samej epoce. Skupię się tylko na trzech słowach z Dziesięciu Przykazań:

PIERWSZE SŁOWO DEKALOGU: „*Jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli*” (Wj 20, 1-18; Pwt 5, 1-22)

To pierwsze Słowo Dekalogu będące wstępem do tekstu: „*Jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli*”, objawia kim jest Bóg. Bóg jest przede wszystkim i ponad wszystkim Tym, który dotrzymuje słowa: wyzwala. Wierność Boga to podjęte zobowiązanie, by wyzwolić, kochać i ocalić swój lud. Pozostałe Słowa mają znaczenie tylko wówczas, gdy kieruje nimi to pierwsze Słowo. Mówiąc inaczej, słowa następujące później nie są z rodzaju „ty mnie, a ja tobie”: „Ja cię wyprowadziłem z niewoli i w twoim interesie jest zrobić to, czego od Ciebie wymagam”. Nic z tego! Bóg nie targuje się o naszą wierność, by wypełnić swoje zobowiązania. Bóg daje, On daje wyzwolenie. W swym Synu zbawi raz na zawsze.

Pierwsze ze Słów Dekalogu, które leży u podstaw wszystkich pozostałych i bez którego nie miałyby one znaczenia, zachęca nas do podjęcia ryzyka związanego z przyjęciem naszej wolności.

Słowa następujące po tym pierwszym, fundamentalnym Słowie są również darem, by żyć jako osoby wolne. Widziałyśmy to przy okazji Ozeasa i Gomer: nie wystarczy być oswobodzonym, by pozostać wolnym. Nie wystarczy wyjść z naszych niewoli, jakiegokolwiek one są, z niewoli nędzy, z niewoli konsumpcji czy obrazu siebie, by być wolnymi. Cały nasz problem polega na tym, abyśmy zachowali wolność pośród pustyń, okoliczności życiowych, które również mogą okazać się zniewalające. Tak więc wierność nie jest targowaniem się. U jej podstaw leży zasada: „*Wyzwoliłem cię, ponieważ cię kocham, ale nie tylko cię wyzwoliłem, ukazuję ci również drogę, abyś pozostał wolny, daję ci środki, byś pozostał wolny*”.

Wypowiedziane słowa są ogromnym darem od Pana Boga, by zachować wolność, by nie popaść znowu w inną niewolę. Łączy nas Przymierze, a nie jakiś rodzaj umowy: „ponieważ Bóg dał mi to, ja muszę dać tamto”. Nic z tego. Bóg dał, a ponadto, Bóg nadal daje wystarczająco wiele, abyśmy cieszyli się wolnością. Gdy słyszymy to Słowo, chodzi o to, abyśmy wyszli z niewoli, aby podejmowane przez nas starania, by zachować wierność w naszej ludzkiej kruchości, były odpowiedzią na przymierze wolności podarowane niegdyś przez Boga.

To nie tylko wolność czy wyzwolenie na jeden dzień, ale to wyzwolenie, to fakt, że możemy cieszyć się wolnością, że jesteśmy zbawieni właśnie teraz, w tym, co stanowi naszą historię, w różnych wydarzeniach i okolicznościach dotyczących naszego życia, które wybijają nas z rytmu. Wierność pomaga nam żyć: „*To Ja Pan, twój Bóg, wyprowadziłem cię z niewoli*”. Wierność jest po to, by uczynić nas wolnymi. Nie wolnymi od czegokolwiek (co wcale by nie było wolnością), ale wolnymi, by kochać, na ile to możliwe tak, jak kocha Bóg.

Zatem to pierwsze Słowo wprowadzające w tekst: „to Ja wyprowadziłem cię z niewoli” jest najważniejsze. Bez niego znaleźlibyśmy się przed obliczem bezwzględного Boga. Wszystkie pozostałe Słowa „odmieniają” przez przypadki to pierwsze Słowo i je interpretują. Obyśmy mogli żyć nim w naszych sytuacjach, bez względu na to, jakie one są.

SIÓDME SŁOWO DEKALOGU: „nie będziesz cudzołożył” (Wj 20, 14)

O co chodzi? Tutaj wyraźnie chodzi o wierność. W gruncie rzeczy, cudzołóstwo to niezdolność lub niechęć do bycia odpowiedzialnym za siebie. Cudzołóstwo polega na tym, że nie chce się odpowiadać za swoje życie, nie chce się być odpowiedzialnym za swoje relacje, za ich powagę i znaczenie. Cudzołóstwo to rodzaj zerwania umowy. Niewierność małżonkowi nie byłaby taka poważna, gdyby tej umowy nie zawarły osoby dorosłe, świadome i wolne. Cudzołóstwo to brak osobistej odpowiedzialności.

Może się zatem wydawać, że jesteśmy wierne, gdy tymczasem coś w nas brzmi fałszywie. Tak naprawdę brakuje odpowiedzialności z naszej strony za siebie, nasze zaangażowanie i drugą osobę. W Biblii cudzołóstwo to nie tylko zdrada w związku, brak wierności między mężczyzną i kobietą. Cudzołóstwo to w konsekwencji niemożność lub brak woli zaangażowania się na przyszłość. Nigdy nie powinniśmy zapomnieć, że w Biblii istnieje obsesja, udręka związana z potomstwem w linii prostej. Nigdy nie powinniśmy zapominać o tym, że Izrael to bardzo mały naród. Zakaz cudzołożenia przypomina o znaczeniu zaangażowania się w konsekwencje związku na przyszłość, to znaczy, możliwość posiadania dzieci.

Pytanie, jakie się tu nasuwa, brzmi następująco: „W jaki sposób nasza wierność wpływa na przyszłość?” W jaki sposób wierność dzisiaj, wobec mężczyzn i kobiet, wśród których żyjemy, najpierw w naszych instytucjach zakonnych, ale również w dziełach charytatywnych prowadzonych przez nasze Wspólnoty, w środowiskach, do których zostaliśmy posłane, jak ta

solidarność, to zaangażowanie pociągają za sobą odpowiedzialność za przyszłość? Przyszłość naszego instytutu? Przyszłość kobiet i mężczyzn, z którymi przebywamy i pracujemy na co dzień w naszej służbie? Jak wierność wiąże się z odpowiedzialnością za jutro?

Możemy również ponownie zajrzeć do *Laudato Si'*, by zobaczyć jak wierność obejmuje również przyszłość stworzenia, przyszłość następnych pokoleń, aby mogły żyć na ziemi możliwej do zamieszkania. Tak więc, w jaki sposób wierność włącza nas w przyszłość Kościoła, w przyszłość naszego Instytutu, w przyszłość kobiet i mężczyzn wokół nas? Oto pytanie wynikające z zakazu cudzołóstwa.

To nie dotyczy tylko życia osób będących w związku, ani terażniejszości, ale przez terażniejszość włączamy się i angażujemy w przyszłość.

Chodzi więc o to, byśmy byli zdolne odpowiadać za siebie, odpowiadać za nasze wybory, byśmy angażowały się w nasze zobowiązania, a nie mówiły sobie: „To nie ja, to ktoś inny. To Przełożona o to poprosiła”. Być może! Ale to ja to czynię. Dlatego też niedopuszczanie się cudzołóstwa jest nagłym wezwaniem zarówno dla ciała, jak i dla serca. Chodzi zawsze o rozwinięcie pierwszego Słowa, o możliwość dania swojego słowa, najlepiej jak potrafimy.

DZIESIĄTE SŁOWO DEKALOGU: „nie będziesz pożądał” (Wj 20, 17)

Ostatnie Słowo Dekalogu to słowo bardzo wyjątkowe. Mówi: „*Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego. Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego*”.

„Nie będziesz pożądał”. Pożądanie, zazdrość. O co by tu chodziło? Gdy popatrzymy na tradycję teologiczną i filozoficzną, gdy popatrzymy na to, co mówią antropologowie czy psycholodzy, widzimy, że to zawsze zazdrość i pożądanie stawiają nas w niezręcznej sytuacji, wyprowadzają nas z równowagi, w wyniku czego nigdy nie jesteśmy zadowoleni. Abyśmy byli szczęśliwi, musielibyśmy być jak ktoś inny, inteligentni jak ten drugi, kulturalni jak on, mieć jego pieniądze czy wykształcenie. Mówiąc krótko, trzeba by było, abym zawsze był „poza sobą”. A więc biorę od niego to, co jak sądzę ma, a czego mi brakuje. To jest to wszystko, co w naszych Wspólnotach sprawia, że się porównujemy, że rywalizujemy ze sobą. Możemy być pewne, że to nas niszczy. Tak długo jak jesteśmy zajęte rywalizowaniem z innymi, myśleniem, że życie tej drugiej osoby jest lepsze, tak długo niczego nie zmienimy we własnym życiu ani niczego nie uczynimy dla naszego osobistego rozwoju.

A zatem zakaz pożądania – które jest pradawną chorobą biblijną, gdyż dosięgła już Adama i Ewy (por. Rdz 3) – jest po to, abyśmy nawzajem się kochali, abyśmy wierzyli, że możemy żyć tacy, jacy jesteśmy i że aby żyć, nie jest rzeczą konieczną zabierać innym to, co jak sądzimy, mają, ale możemy wzrastać, zmieniać się, stawać się lepsi, przemieniać się, tacy, jacy jesteśmy. Jest w tym zatem zaproszenie do tej pierwszej wierności, która jest wiernością samemu sobie. Ta wierność sobie winna jednak opierać się na pierwszym Słowie tekstu, bez którego nie zrozumiemy, że nie musimy pożądać: Bóg mnie przecież wyzwolił. To nie jest jakaś lekcja moralności, ale zaproszenie, albowiem Bóg nas kocha; a jeżeli jesteśmy kochani, nie powinniśmy czekać, aż będziemy kimś innym, by Mu odpowiedzieć.

Zatem istnieje wierność sobie, ale ta wierność sobie, ta zdolność do życia z samym sobą, wynika z tego, że ciągle jesteśmy objęci czułością Boga. Nie chodzi o to, by pozostać w tym samym miejscu, nic nie zmieniać i zadawać się tym, kim jesteśmy, ale chodzi o to, by być wiernymi sobie, gdyż w życiu zmienia się tylko to, co się kocha. Nie przemienia się tego, czego się nienawidzi, zmieniamy tylko to, co kochamy. Zatem jeżeli nie zdołamy osiągnąć wystarczającego poczucia własnej wartości, nie będziemy mogli się zmienić, ponieważ przekształcamy

tylko to, co kochamy. Odnosi się więc to również do świata. Możemy mieć nadzieję na udział w jego nawróceniu, w większej sprawiedliwości i pokoju w tym świecie, tylko wtedy, gdy będziemy go kochać, nigdy, gdy go nienawidzimy.

Podobnie jest z naszym życiem. To Słowo chce nas nauczyć kochać rzeczywistość, abyśmy mogły budować nasze życie, przemieniać je i nawracać.

Tak więc wierność, do jakiej to Słowo nas zachęca, to wierność będąca odpowiedzią na obietnicę złożoną przez Boga: „Możesz przeżyć swe życie taki, jaki jesteś. Możesz rozwijać się taki, jaki jesteś, bo właśnie takim cię pokochałem”.

Nie zapominajmy, że to ostatnie Słowo, w odróżnieniu od poprzednich, jest Słowem skierowanym do serca. Słowo Boga „*nie będziesz pożądał*” przemawia bezpośrednio do serca. Innymi słowy, ponieważ tekst przechodzi od pierwszego do dziesiątego Słowa i łączy je w pary, w tym tekście, mamy echo między: „*Ja, Pan, wyprowadziłem cię z niewoli*” i „*nie będziesz pożądał w swym sercu*”. Mowa tu o pracy związanej z dostosowaniem, ogromną wiernością temu, co jest w głębi nas, a nie tylko zewnętrznym postawom, które mogą być zwyczajnie poprawne ze strachu czy wygody, by nie być postawionym w stan oskarżenia, ale które nie odzwierciedlałyby tego, co jest w sercu.

Tak więc to dziesiąte Słowo odwołuje się do serca, a nie tylko do zachowania.

Oto piękna obietnica, która została nam złożona, że wyzwolenie, zbawienie sprawia, iż w głębi naszego serca możliwa jest poprawa, a tym samym wierność.

III – ODNIESIENIA, KTÓRE DAJĄ NAM NADZIEJĘ, ŻE JESTEŚMY W STANIE ŻYĆ WIERNOŚCIĄ I ŻE MOŻEMY WPISAĆ JĄ W MIŁUJĄCĄ WIERNOŚĆ BOGA

1. ODNIESIENIE: WIERNOŚĆ, KTÓRA NAS INTERESUJE, WPISUJE SIĘ ZAWSZE W RZECZYWISTOŚĆ NASZEJ LUDZKIEJ KONDYCJI

Nasza wierność jest przede wszystkim życzliwym przyjęciem, przyjęciem nas samych, naszej rzeczywistości z jej złożonością, dwuznacznościami, ograniczeniami, niedociągnięciami i słabościami. Żadna wierność nie jest możliwa, jeżeli nie uwzględni istnienia naszej kruchości.

Chodzi zatem o to, by każda z nas mogła w sposób wystarczający poznać siebie, dowiedzieć się, czy jest w stanie być wierna z całego serca temu, kim jest. Wierność nie jest stanem statycznym, ale wymaga, abyśmy przyjęły nasze życie zarówno z tym, co w nim kruche, jak i jego mocnymi stronami, abyśmy przyjęły naszą wrażliwość oraz zmiany nieodłącznie związane z naszym życiem. W ten sposób wierność pozwala nam włączyć to, czym się stajemy, przyczyniając się do scalania naszego zmieniającego się życia.

2. PODEJŚCIE: WIERNOŚĆ NIE MOŻE BYĆ USTANOWIONA RAZ NA ZAWSZE

Jeżeli wierność jest tym, co obiecujemy przez nasze śluby, a zarówno tym, czym staramy się żyć na co dzień, to wówczas ta wierność w swym sposobie istnienia nigdy nie jest ustanowiona raz na zawsze. Należy ją na nowo podejmować, na nowo interpretować w zależności od tego, co nam się przytrafia, a zwłaszcza od tego, co nam się przytrafia, a czego nie przewidzieliśmy, od tego, czego nie przewidzieliśmy w naszym życiu, a co zaburza jego porządek: nagła strata, poważna choroba, bolesne niepowodzenia... od wszystkiego, co stanowi dla nas wyzwanie i kwestionuje to, co do tej pory myślałyśmy i sądziłyśmy. Dobrze wiemy, że w tych momentach próby coś jest „przed” i coś jest „po”... jest coś, co jest „przed”, gdy to, co czyniłyśmy, udawało się i coś, co jest „po”, kiedy nam się to nie udawało!

Wierność powinna to uwzględniać, by była autentyczna i miłująca oraz by służyła życiu Bożemu w nas. Dlatego też wobec tego, co sobie wyznaczamy, zobowiązujemy się obietnicą

na całe życie, ale w taki sposób, że podejmujemy się tym żyć w różnych okolicznościach życia. Innymi słowy, powinniśmy pogodzić się z nowymi niedociągnięciami, nowymi słabościami, z tym, co w nas nieznane, a czego nie poznamy, dopóki nie przejdziemy przez taką czy inną próbę. Dopiero wtedy wiadomo jak reagujemy.

3. ODNIESIENIE: OBIECAĆ

Myśląc o naszej osobistej i wspólnotowej wierności w życiu, które wybrałyśmy, możemy powiedzieć, że w obietnicy najważniejsze jest zaangażowanie. A zaangażowanie daje coś, co niesie ze sobą wiele nadziei, nadziei antropologicznej. Dlaczego? Gdy się coś obiecuje, oznacza to, że w tym to, co się już przeżyło, zawiera się nasz życiowy pakiet, który obejmuje, to, co jest i to, co tak bardzo chciałabym, żeby nie istniało (jakiś dramat z dzieciństwa...). Gdy obiecuję żyć wiernością, zawiera się w tym cała moja pamięć, wydarzenia szczęśliwe, które mnie tworzyły, ale również wydarzenia bardziej bolesne. Zatem zawiera się w tym wszystko. Niczego nie sortuję, ponieważ człowiek nie może sortować. Wszystko niesie ze sobą. Nie może pozostawić za sobą czegoś ze swojej historii. Niesie to wszędzie i cały czas, czy tego chce czy nie. Tak więc noszę to wszystko w sobie, moją historię, która często staje mi przed oczami, obejmując ją moją wiernością, chociaż nie wiem, co jutro wydarzy się w moim życiu.

Dziś mamy obsesję na punkcie zasady ostrożności, która mówi, że powinniśmy znać konsekwencje dokonywanych przez nas wyborów. Widzimy to w sektorze zdrowia, w sektorze energii jądrowej, ekologii, żywności, w sektorze zdrowia publicznego... za wyjątkiem tego, że życie nie funkcjonuje w ten sposób. Nie możemy powiedzieć: „Dobrze, zobowiązuję się i będę wierna pod warunkiem, że moje życie potoczy się w taki czy inny sposób... pod warunkiem, że będę pewna, że mam zrobić to czy tamto”. Nikt nie może mi obiecać, że to się potoczy tak, jak ja sobie tego życzę. Nikt nie może mi zagwarantować, że nie ma w tym ryzyka. Nikt nie może mi zagwarantować, że nie będzie żadnych nieprzyjemnych niespodzianek, cierpienia, nieszczęść, wątpliwości. Nikt nie może mi zagwarantować, że w moim życiu wszystko będzie przebiegało spokojnie i że starając się być wierną, wszystko będzie dobrze szło. Nie, nikt mnie nie może o tym zapewnić. Można dawać nadzieję, że tak będzie, ale nie można tego zagwarantować. A jednak obiecujemy, pragniemy i czynimy to: zobowiązujemy się w życiu do wierności temu, czego nie znamy, co jest w przyszłości. To niesamowita siła życia chrześcijańskiego. To nie jest zarezerwowane tylko dla życia chrześcijańskiego, ale w życiu chrześcijańskim ma to bardzo wyjątkowe znaczenie, a tym bardziej w życiu konsekrowanym, ponieważ to zobowiązanie podejmujemy wraz z innymi. W zgromadzeniu czynimy to za przykładem tych, które nas poprzedziły (Sióstr, które były przed nami) i zawsze w obecności Kogoś, kto nas uprzedza i nam towarzyszy. To tworzy jedność życia.

Gdy jesteśmy w stanie nieść ze sobą swoją historię, rozporządzać nią lub stawiać ją sobie przed oczami, włączając ją w przyszłość, nie wiedząc, co się nam przydarzy, wówczas przeżywanie wierności w takim kontekście przynosi nam wewnętrzną jedność, albowiem ten związek między naszą historią i przyszłością przeżywamy ciągle w terażniejszości, a tym samym splatamy ze sobą trzy ludzkie czasy: terażniejszość, przeszłość i przyszłość. W tym świecie tak rozczłonkowanym i niespokojnym – w którym zmiany i przemiany są tak gwałtowne, a chaos tak wyraźny – jest rzeczą bardzo ważną, by kobiety konsekrowane, takie jak my, żyły w sposób spójny, nawet gdy chodzi o nasze osobiste historie, dzięki tej wierności, dzięki tej zdolności zaangażowania wszystkiego, czym jesteśmy. Na tym właśnie polega obietnica.

Choć jest rzeczą trudną, a nawet niemożliwą, obiecać stałość w uczuciach, w których nigdy niczego się nie da przewidzieć, to z drugiej strony całkiem możliwe jest zaangażowanie się w obietnicę, w naszym „teraz”, że dołoży się wszelkich starań, by nasze relacje były pełne życia i by dawały życie. W to również wpisuje się miłosierdzie, w głębi naszej ograniczonej

i skończonej kondycji ulegającej życiowym wypadkom oraz słabościom, a nawet niepowodzeniom ściśle związanym z naszym człowieczeństwem. Ofiarowanie swego zaufania, zachowanie ufności nie oznacza, że spodziewamy się wszystkiego od innych, ale budujemy wraz z innymi przestrzenie dzielenia się, a także zgadzamy się na możliwość zmiany, nagłego zwrotu, a nawet zdrady. Tak w każdym razie ufa ludziom nasz Bóg.

KILKA PYTAŃ

JAK MOŻEMY MÓWIĆ, ŻE WIERNOŚĆ JEST PO TO, BY DAWAĆ ŻYCIE, A WY- ZNAJEMY CHRYSYTA, KTÓRY ZOSTAŁ UKRZYŻOWANY I UMARŁ?

Należy spojrzeć, jaka jest wierność Jezusa. Wierność Jezusa nigdy nie była wiernością prowadzącą do śmierci. Jego wierność jest wiernością Ojcu i temu, w jaki sposób Jezus przyszedł objawiać ludziom, że Bóg jest blisko nich. Chrystus pragnął poprzez swoje życie, słowa i czyny przekazać ludziom, że Bóg, o którym sądzono, że jest daleko, za zasłoną w Świątyni, że ten Bóg jest rzeczywiście i naprawdę Bogiem, który jest blisko każdego człowieka, Bogiem, który nie potrzebuje pośrednictwa. Na tym właśnie polega wierność Jezusa: przekazać, że Bóg stał się bliski dla tych, którzy sądzili, że są daleko: grzeszników, celników, prostytutek, kobiet, dzieci, chorych, opętanych przez złego ducha, to znaczy dla wszystkich, których społeczeństwo marginalizowało albo których świadectwa nie przyjmowało, jak to było w przypadku kobiet.

Zatem wierność Jezusa służy przepowiadaniu takiego Boga, Boga, który się przybliżył, który stał się bliski dla wszystkich i już nie wymaga, aby ci, którzy w Niego wierzą, przestrzegali około 600 lub 900 przykazań, by móc się do Niego modlić albo Go kochać. Wierność takiemu Bogu sprawi, że za Jezusem będą podążały tłumy, ludzie o wątpliwej w Jego czasach reputacji, ludzie, którzy nie mieli uprawnień obywatelskich. Zatem Jezus budzi nadzieję, ale nie tylko nadzieję na wyzwolenie Izraela, co widzimy w momencie Jego Męki i Śmierci albo w tym, jak uczniowie z Emaus w pewnym sensie streszczają to wszystko. Nadzieja, którą wzbudza Jezus, wywołała poruszenie wśród prostego ludu. Nie pojawiło się ono wśród ludzi bogatych, klasycznych myślicieli czy ówczesnych uczonych, ale przeciwnie. Ruch ten wywołał strach wśród „establishmentu”, tych, którzy piastowali ważne funkcje w społeczeństwie, to znaczy: kapłanów, faryzeuszów, a nawet Rzymian. To właśnie to z czasem doprowadzi do Męki i Śmierci Jezusa: ten konflikt między nadzieją wzbudzoną u tych, którzy byli daleko albo sądzili, że są daleko, czyli nadzieją najpokorniejszych, a obawą przywódców, że ruch ten zagrozi ich pozycji. Ale to nie koniec. Oni obawiali się również, że przepowiadanie Jezusa o Bogu bliskim, Bogu Ojcu, pozbawi ich przywilejów.

Tak więc Męka i Śmierć Jezusa są w pewnym sensie apogeum tego konfliktu, w czasie którego przywódcy – czy to religijni, czy polityczni – sprzymierzają się ze sobą, by w jakikolwiek sposób wykluczyć Jezusa, byle mogli zachować swe przywileje, pozycje, osobistą wygodę. Zatem to, co prowadzi Jezusa do śmierci, to nie pragnienie, by umrzeć, to nie wierność jakiemuś śmiercionośnemu „bogu”, „bogu”, który chciałby Jego śmierci. To, co prowadzi Jezusa do śmierci, to wierność Bogu żyjącemu, który pragnie, aby najpokorniejsi żyli i by czuli się przez Niego kochani. Ale ponieważ było to nie do przyjęcia przez ówczesne władze, postanawiają wydać Go na śmierć. Wierność Chrystusa to wierność „sztuce” kochania Boga. To nigdy nie jest wierność niezdrowa, śmiercionośna. To nie Ojciec doprowadza swego Syna do śmierci, ale najwyżsi kapłani i w pewnym sensie żołnierze rzymscy. Ale wierność Chrystusa ma właśnie taką cenę: „*Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za tych, których kocha*”, albowiem chodzi o „*oddanie swego życia za tych, których się kocha*”, aby żyli.

Uderzające jest to, że umierając, Jezus nikogo nie pociągnął ze sobą ani nie gloryfikował śmierci. Jezus nigdy nie zaciągnął swych najbliższych na śmierć. Gdy strażnicy przybyli Go

pojąć, uczniowie uciekli, uznając, że lepiej oddalić się od tego niebezpieczeństwa, i Jezus ich nie zatrzymał. A gdy Maryja i Jan byli u stóp Krzyża, Jezus powie: „Synu, oto Matka twoja” i „Niewiasto, oto syn Twój”. Pragnie przywrócić przyszłość temu mężczyźnie, Janowi i tej Niewiaście, Maryi. Albowiem mówiąc do ucznia, którego miłował najbardziej: „oto Matka twoja”, nadał mu nowe zobowiązanie, ukierunkował go na przyszłość, to znaczy ukierunkował go na nową więź. Postąpił podobnie wobec Maryi, gdy powiedział: „oto syn Twój”. Zarówno Ją jak i jego Jezus odsyła z powrotem do życia.

Gdy spotykamy rodziców, którzy stracili dziecko, mówią, że chcieliby umrzeć ze swoim zmarłym dzieckiem. Nikt z rodziców nie chciałby przeżyć śmierci swego dziecka, tak bardzo to doświadczenie jest nieludzkie. Pozostać przy życiu – gdy ludzie, którzy powinni żyć, umierają z powodu choroby czy przestępstwa – jest rzeczą nie do zniesienia i nie do przyjęcia. Słowa Jezusa wypowiedziane do Maryi: „oto syn Twój”, wskazują, że Jan jest Jej synem i łączy go z Nią więź synowska, a nie tylko więź przyjacielska czy sąsiedzka. Tak więc zanim zobaczymy w tym wydarzeniu obraz Kościoła rodzącego się, należy zobaczyć najpierw, jak wielką moc ma więź życia podarowana w momencie śmierci, aby śmierć Jezusa nie pochłonęła tych, którzy najbardziej Go kochali: Maryję i ucznia, którego miłował, by nie byli tak bardzo zahipnotyzowani śmiercią, że pragnęliby tylko jednej rzeczy: umrzeć razem z Nim.

Znaki te wskazują, że wierność służy życiu, ale nie życiu dla siebie samego, co ani trochę nie jest interesujące, ale życiu z korzyścią dla innych, z nimi i dla innych. Oto dlaczego można powiedzieć, że wierność w Chrystusie jest po to, abyśmy żyli, a nie po to, abyśmy umarli, ponieważ Bóg jest Bogiem żywych, a nie Bogiem umarłych, a jednocześnie Syn Człowieczy zgodził się umrzeć na krzyżu nie po to, by hołdować śmierci, ale oddać hołd miłości, w tym sensie, że nie ma większej miłości, niż oddać swe życie, ale oddać swe życie za tych, których kochamy. To nie po to, by złożyć swe życie w ofierze, ale by je oddać za innych.

CZYM JEST PUSTYNIA?

W tradycji biblijnej, pustynia jest miejscem, gdzie człowiek wsłuchuje się w wolę Bożą. Tak było w przypadku Jezusa, gdy usuwał się na miejsce pustynne. Tam stawiał czoło diabłu, by przypomnieć autentyczne Słowo Boże. Ale jednocześnie pustynia jest miejscem dwuznacznym, ambiwalentnym. Tak więc jest ona zarazem miejscem ciszy, która pozwala usłyszeć Słowo Boże (które nigdy nie jest hałaśliwe), a jednocześnie miejscem, które słusznie napawa strachem, ponieważ zbija z tropu, a my jako istoty ludzkie potrzebujemy w życiu poczucia bezpieczeństwa, zabezpieczeń, znanych dróg. Dlatego nigdy nie jest tak łatwo przejść przez pustynię naszego życia i zamieszkiwać je, ponieważ gubimy się na nich. Tymczasem, gdy zaczynamy się gubić, to często właśnie wtedy zaczynamy znajdować właściwą drogę, drogę Boga. Niemniej jednak ten moment jest słusznie niepokojący. Człowiek nie został stworzony po to, by zamieszkiwać pustynię, albowiem pustynia jest miejscem wrogim i dlatego też jest miejscem wszelkich pokus. Tak więc, by przejść pustynię, trzeba być zakorzenionym w Słowie Bożym. I bez wątplenia, gdy wyruszamy na pustynię w kilka osób, jest to mniej niebezpieczne, mniej wzbudza w nas niepokój.

U naszego boku mamy Chrystusa, ale również Siostry, ludzi, z którymi łączą nas więzi. Nie mogą odbyć podróży za nas, ale podtrzymują nas w przekonaniu, że jeżeli przejdziemy pustynię, znajdziemy ziemię nadającą się do zamieszkania, albowiem człowiek nie został stworzony po to, by mieszkać na pustyni. Wszelka symbolika biblijna i liturgiczna, jak ta, która wiąże się z Wielkim Postem, przypomina nam, że ten czas nie będzie trwał wiecznie. Czasem bowiem można upodobać sobie w myśleniu, że za tym wszystkim kryje się cnota i odwaga. Jednak tak naprawdę chodzi o to, że przejście przez pustynię ogałaca nas z fałszywych pewności, z fałszywych wyobrażeń o sobie i o Bogu.

CZY MOŻNA MÓWIĆ O WIERNOŚCI KOŚCIOŁOWI, KTÓRY JEST PODZIELONY? KAŻDY UWAŻA, ŻE JEST WIERNY I JEST PRZEKONANY, ŻE TO KTOŚ INNY JEST NIEWIERNY.

Istnieją dwa punkty oparcia, punkty odniesienia w pewnym sensie, które są nam dane przez Tradycję, Słowo Boże i przykład Chrystusa. Na przykład, jeżeli wierność Bogu polegałaby na przekonaniu, że w imię tej wierności można gardzić małuczkami, wówczas wierność byłaby naprawdę kłamstwem. Jeżeli sądzimy, że nasza wierność Bogu daje nam w życiu większe przywileje niż tym, którzy żyją w świecie i trudzą się, wówczas żyjemy w kłamstwie, i to nie ważne, jakie miejsce zajmujemy w Kościele: czy to jesteśmy na górze, gdzieś pośrodku, czy na dole.

Jeżeli zastanowimy się nad tym współczesnym zagadnieniem noszącym znamiona tragizmu, wówczas dojdziemy do przekonania, że prawdziwym skandalem nie jest to, że mówi się źle o Kościele, gdyż ten dom jest święty, ale to, że podnosi się rękę na życie najmniejszych, dzieci, osób najsłabszych i chce się im zaszkodzić. Prawdziwym zgorzeniem zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie nie jest dotykanie Świątyni, ale dotykanie świątyni, jaką jest ciało osób żyjących, czy to dzieci, osób najsłabszych, wdów, cudzoziemców czy imigrantów. Zgorzeniem nie jest atakowanie instytucji, jej reprezentantów, organizacji, która jest ziemską, jak każda inna organizacja. Dzisiaj powinniśmy sobie postawić pytanie o wierność, bo ma to ogromne znaczenie.

CZY ISTNIEJE RYZYKO, ŻE POWTARZAJĄC, POPADNIEMY W RUTYNĘ?

Jest pewien związek między wiernością a powtarzaniem. Powinniśmy pamiętać, że powtarzanie odciąża wolę. Nie musimy się ciągle zdobywać na odwagę, wskrzeszać w sobie pragnienie, by coś zrobić. Taki jest cel powtarzania i dobrze, że tak jest, albowiem nie możemy codziennie eksploatować naszej woli i wskrzeszać w sobie chęć. Gdyby tak było, szybko byśmy się zmęczyły. Zatem to bardzo ważne, by powtarzanie było obecne w harmonogramie dnia i liturgii, by było rozciągnięte na lata i wiązało się z różnymi okolicznościami. Rytm powtarzania jest bardzo ważny również dla instytutu zakonnego i jego organizacji, gdy chodzi o spotkania, Konwenty Domowe, Prowincjalne i Generalne. Tak naprawdę, gdyby za każdym razem trzeba było postanawiać, że ma odbyć się jakieś spotkanie, myślę, że nie spotykałybyśmy się często. Tak więc to wszystko jest ważne, aby w życiu panował pewien ład. Cała trudność polega na tym, aby to powtarzanie miało sens. By nie popaść w rutynę, ważne jest, abyśmy byli obecni w tym powtarzaniu i tym samym, by było ono dynamiczne. Rutyna to działanie, ale w taki sposób, jakby się było nieobecny. Robimy coś, bo to jest w zwyczaju, bo nie chcemy mieć problemów, ale serce i dusza nie są już tak naprawdę obecne w tym, co robimy. Jeżeli to się zdarza raz na jakiś czas, to nic nie szkodzi. To dotyka wszystkich, gdyż nie zawsze jesteśmy w stanie być stuprocentowo obecni w tym, co robimy. Gdybyśmy cały czas były całkowicie obecne

w tym, co robimy, powodowałoby to ogromne zmęczenie. Istnieje jednak różnica między „absolutnie zawsze” i „prawie nigdy”. Tak więc w naszym zakonnym życiu powinniśmy stale stawiać sobie pytanie, w jaki sposób nasza żywotna wierność, która jest wiernością przede wszystkim życiu Chrystusa, jest obecna w powtarzaniu tego, co nam proponuje życie konsekrowane. Nie należy stawiać sobie tego pytania codziennie, ani co tydzień, ale należy je sobie postawić: albo podczas jakiegoś szczególnego wydarzenia, albo w momencie zmiany wspólnoty, sytuacji czy posługi. Zawsze stąpamy po cienkiej linii i wszystko to ma związek z sercem, ponieważ na zewnątrz, możemy być takie, jakie powinniśmy być, a także możemy być na wszystkim, na czym powinniśmy być, ale nasza dusza, umysł, inteligencja i wiara nie są naprawdę w tym, co robimy. Niemniej jednak mamy ogromne szczęście, że mamy duchową tradycję, która podtrzymuje naszą wolę.

JAK SIĘ ZACHOWAĆ W PRZYPADKU KOBIET MALTRETOWANYCH, KOBIET, KTÓRE STRACIŁY NADZIEJĘ?

Nikt nie może przeżyć życia za kogoś innego, nikt nie jest w cudzej skórze. Pytanie, które może się nasuwać, brzmi: „komu należy być wiernym w trudnych okolicznościach?” Czy jest rzeczą słuszną pragnąć zachować wierność względem kogoś, kto w pewnym sensie posta-nowił eliminować cię powoli, ale konsekwentnie, za pomocą kłamstwa, przemocy, gwałtu, doprowadzając cię do wyczerpania? Czy wierność komuś, kto uśmierca, jest uzasadniona? Nie ma odpowiedzi na to pytanie, ale trzeba się z nim zmierzyć.

Przypominam sobie pewną kobietę, która była bita przez męża przez ponad 35 lat. Gdy ją zapytałam, jak to możliwe, że wciąż z nim jest, odpowiedziała, że zrobiła to dla dzieci, by miały ojca. Później dzieci urosły i wyjechały, ale ona została z nim, ponieważ tak czy owak nie wiedziała, gdzie pójść ani czy byłaby w stanie przeżyć, patrząc po ludzku i od strony finansowej. A ponadto, gdy jej mąż nie był całkowicie pijany, prosił ją o przebaczenie, nawet jeżeli jeszcze tego samego wieczoru ją pobił. Pewnego dnia ta kobieta była bliska śmierci. Wylądowała w szpitalu na wpół martwa z powodu otrzymanych ran. I to właśnie tam mi powiedziała: „*To koniec. Już tam nie wrócę, bo nie chcę umrzeć*”.

Oczywiście, należy zrobić wszystko, by pomóc ludziom żyć, ale to nie takie proste. Sądzę, że nie do nas należy ocena tych sytuacji, ale jeszcze raz powtarzam: wierność nie jest celem samym w sobie. Ona jest po to, by służyć wartościom, by służyć miłości, ale miłość która przyprawia o śmierć, nie jest miłością. Tak więc, jeżeli to tylko możliwe, powinniśmy być gotowe, by z łagodnością wysłuchać skarg, mieszanych uczuć i zapewnić te kobiety, że cokolwiek postanowią, pozostaniecie przy nich tak długo, jak to możliwe. To do nich, a nie do kogo innego, należy podjęcie decyzji. A pierwszy, który chce rzucić kamieniem, niech spojrzy najpierw na swoje własne podwórko i zastanowi się, jak by się zachował w podobnych okolicznościach.

Podsumowanie: „WIERNOŚĆ I POSŁUSZEŃSTWO”

Posłuszeństwo chrześcijańskie jest zawsze posłuszeństwem synów i córek. Innymi słowy, posłuszeństwo istnieje tylko w kontekście wolności. Gdyby tak nie było, nazywałoby się to niewolnictwem. Niewolnik jest w sytuacji kogoś, kto jest poddany. Jeżeli chce pozostać przy życiu i otrzymać coś do jedzenia, nie ma innego wyboru: musi poddać się despotycznej woli swego pana. Tylko synowie i córki, to znaczy jedynie ci, którzy mają godność, jaką daje wolność, mogą być posłuszni. Nie ma więc posłuszeństwa bez wolności. W życiu zakonnym, posłuszeństwo, które polega na umiejętności słuchania, przyjmowania postawy słuchania, kultywuje się i jest kultywowane w taki sam sposób jak wolność. W życiu chrześcijańskim nie ma jednego bez drugiego, gdyż posłuszeństwo jest zawsze posłuszeństwem dzieci wolnych. A zatem wierność jest wiernością obiecaną, a nie narzuconą.

Siostra Véronique MARGRON
Dominikanka Miłosierdzia od Ofiarowania NMP

Wincentyński styl towarzyszenia powołaniowego

WPROWADZENIE

Jakiś czas temu pewien przyjaciel zapytał mnie, co widzę, gdy patrzę na młodego człowieka. Odpowiedziałem: „*Widzę chłopca lub dziewczynę, którzy nieomal unoszą się nad ziemią, którzy szukają własnej drogi. To ktoś, kto wchodzi w dorosłość i spogląda na horyzont przyszłości oczami pełnymi nadziei, ale i złudzeń. Młody człowiek chodzi na dwóch nogach jak dorosły, ale w odróżnieniu od dorosłych – którzy stojąc, trzymają nogi złączone razem – on zawsze ma jedną nogę wysuniętą do przodu, gotów, by ruszyć, a nawet wystartować*”¹ (słowa Papieża skierowane do młodzieży).

Po wysłuchaniu świadectwa Siostry Alessandry Smerilli, znawczyni i uczestniczki Synodu dla młodzieży (por. *Echo Zgromadzenia*, maj-czerwiec 2019) przyjrzymy się teraz wincentyńskiemu stylowi towarzyszenia. Nie zamierzam wyczerpać tego tak szerokiego tematu, który wymagałby więcej czasu. Pragnę jedynie przedstawić kilka punktów refleksji będącej owocem dzielenia z Siostrami, które towarzyszą młodzieży. A ponieważ pochodzicie z tak wielu krajów o różnych kulturach i stylach życia, ograniczę się tylko do podkreślenia kilku „uniwersalnych”, przemawiających do nas cech, które są dla nas charakterystyczne.

Dobrze jest sobie przypomnieć, że gdy mówimy o powołaniu, pierwszą postawą, jaką powinniśmy posiadać, jest postawa zachwytu. Papież Benedykt XVI mówi: „*Powołanie nie jest owocem ludzkiego planu ani umiejętną strategią planowania. W swej najgłębszej rzeczywistości jest darem Bożym, tajemniczą i niewypowiedzianą inicjatywą Pana, który wkracza w życie człowieka, uwodząc go pięknem swej miłości i wzbudzając w nim w ten sposób całkowite i ostateczne oddanie siebie tej boskiej miłości*”².

Powołanie jest zatem wezwaniem do życia naznaczonego darem i tajemnicą. Nie możemy zamykać go w teoretycznych rozważaniach, ale możemy do niego zachęcać, przede wszystkim przeżywając nasze powołanie w sposób autentyczny, odpowiadając z odwagą na prowokacje naszych czasów, ofiarując młodym odrobinę czasu i przestrzeni, a także dając okazję do spotykania Boga w najuboższych.

„*Każde powołanie jest radykalnym doświadczeniem piękna, to w pierwszej kolejności cudowne spotkanie. Ci, którzy poznali to piękno, nadal pożądamy go przez całe życie. To spotkanie ma miejsce tylko raz, ale jest tak mocne i radykalne, że zmienia nas na zawsze. W tym momencie, człowiek doświadcza czegoś najszlachetniejszego, najbardziej ludzkiego: rozumie, kim naprawdę jest, że to jest coś bardzo pięknego i wielkiego. Postrzegamy je jak tabernakulum nieskończoności, bardzo małe, a zarazem ogromne*”³.

Wiele osób uważa, że czasy, w których żyjemy, odzwierciedlają zmianę epoki. Papież Franciszek ciągle nas wzywa, abyśmy weszły na ten „statek” zwrócony ku przyszłości, abyśmy go nie porzuciły, nawet jeżeli w wielu krajach jest nas, Sióstr Miłosierdzia, coraz mniej. Usłyszmy słowa Proroka Izajasza: „*Pokrzepcie ręce osłabłe, wzmocnijcie kolana omdlałe, powiedzcie małodusznym: Odwagi! Nie bójcie się...*”⁴.

Oto trzy aspekty, które z natury należą do naszego DNA i mogą nam pomóc określić zasadnicze elementy towarzyszenia w stylu wincentyńskim.

1 – WARTOŚĆ SŁUCHANIA

Postawa słuchania leży u podstaw naszej wiary, wiary ludu Izraela i naszego charyzmatu. Siostry Miłosierdzia zawsze były uważne na ten konstytutywny wymiar człowieka, który nie podlega żadnym ograniczeniom wiekowym. Wiele Sióstr starszych jest dla młodzieży punktem odniesienia. I to nie jest przypadek. To jest dar.

Słuchanie Siostry Miłosierdzia jest ukierunkowane zasadniczo na:

- Słowo Boże,
- znaki czasu,
- wołanie Ubogich,
- młodzież.

Zatrzymajmy się na ostatnim punkcie, gdyż jedną z największych form ubóstwa naszych czasów, które dotyka młodzież, jest bycie niekochanym, poczucie, że jest się nie przyjętym, nierozumianym i niewysłuchanym.

Niełatwo jest młodej osobie otworzyć się przed kimś, nawet jeżeli ten ktoś okazuje gotowość do słuchania. Istnieją uprzednie warunki związane ze słuchaniem, które determinują jego skuteczność, takie jak: zaufanie, empatia, przyjęcie i brak osądu wobec tych, którzy dają się poznać i otwierają się przed nami. Mamy wiele trudności z nawiązywaniem otwartych, autentycznych i prawdziwie radosnych więzi, z przekazywaniem tego, co przeżyliśmy, w sposób spokojny i swobodny, aby lepiej i w prawdzie dać się poznać, bez masek i wygodnych filtrów. Dzisiaj dużym wysiłkiem jest nauczyć się *ukazywać na nowo w sposób naturalny*, nauczyć się „*opowiadać o sobie*” takim, jakim się jest. Nie jesteśmy przyzwyczajeni ani wychowani do tego, by w sposób autentyczny „*opowiadać*” innym o *swoich wewnętrznych przeżyciach*, zwłaszcza *gdy dotyczą sfery emocjonalnej*.

Młodzi, którzy rozpoczynają „drogę powołania”, często prezentują dość oczywiste „*ekspresyjne zamknięcie*” oraz „*emocjonalną niestabilność*”⁵. W sposób nieunikniony, te czynniki mają wpływ na właściwe *rozeznawanie powołania*. W przeszłości, przez długi czas myślano, że można towarzyszyć temu nowemu pokoleniu niestabilnych i poranionych młodych ludzi, pomagając im wzrastać zwłaszcza duchowo. Sądzono, że wystarczy tylko odkryć w sobie upodobanie w transcendencji, a przewycięży się z czasem braki relacyjne. Dzisiaj myślenie o tym w taki sposób jest niemożliwe. W naszych czasach trzeba zwrócić szczególną uwagę na *historię uczuciową* konkretnych osób, na umiejętność wyrażania swych uczuć, na bolesne sytuacje związane z życiem rodzinnym, które mają znaczący wpływ na „*odczytywanie osobistego wezwania*” i na autentyczne, wewnętrzne słuchanie Boga.

Mówiąc o sobie, młody człowiek uświadamia sobie to, co przeżywa i co widzi. Jest to doświadczenie, które z upływem czasu rodzi wolność wewnętrzną, prawdziwą akceptację swej historii oraz umiejętność stawiania czoła swym lękom i niespójnościom.

W tej sztuce słuchania wspomaga nas cnota prostoty, czyli bycie w prawdzie, którą św. Wincenty nazywał swoją „Ewangelią”: „*(...) prostota ma na względzie to, by czyny i słowa były proste i szczerze. Jeżeli jednak weźmiemy prostotę za cnotę szczególną i w ścisłym znaczeniu, to zawiera ona nie tylko czystość intencji i prawdę, ale również tę właściwość, że oddala od naszych słów i czynów wszelki fałsz, podstęp i dwuznaczność*”⁶.

Prostota to umiejętność mówienia o rzeczach tak, jak są, bez przekręcania. W tym sensie, bezinteresowne słuchanie cechujące się otwartością i brakiem osądu ułatwia praktykę tej cnoty nawet u młodzieży.

2 – ŻYCIE SCALONE

Życie scalone jest odpowiedzią na pułapki społeczeństwa postmodernistycznego określanego przez Baumanną jako „społeczeństwo płynne”, w którym zapewnia się, że *zmiana jest jedyną rzeczą trwałą, a niepewność jedyną pewnością*. W takim społeczeństwie człowiek żyje jakby był rozczłonkowany, podzielony w sobie, niezdolny do podjęcia decyzji. „*Niektórzy młodzi [...] chcieliby być nadal dziećmi lub chcą nieokreślonego przedłużenia okresu młodości i odkładania decyzji. Lęk przed tym, co ostateczne, rodzi w ten sposób pewien rodzaj paraliżu decyzyjnego. Jednakże młodość nie może pozostać czasem w zawieszaniu: to wiek decyzji i właśnie na tym polega jej urok oraz jej największe zadanie*” (CV, 140).

Życie scalone jest antidotum na rozproszenie i stany niepokoju, które wywołują strach przed życiem, ucieczkę od rzeczywistości i niezdolność do podejmowania długoterminowych decyzji odnośnie swej przyszłości. Wszystko to ma również wpływ na powołanie: wielość doświadczeń nie zawsze prowadzi do rzeczywistego wyboru, ale do niekończącego się oczekiwania. Służba i modlitwa, jeżeli są ze sobą ściśle powiązane, usposabiają młodych do odkrycia ich prawdziwej tożsamości, co pozwoli im osiągnąć większą jedność życia.

ŚLUŻBA I MODLITWA

Jeżeli pragniemy zachować wierność naszemu charyzmatowi, jest rzeczą zasadniczą, by powiązać ze sobą dwa wymiary: modlitwy i służby, aby stały się przeciwwagą dla przeżywania wiary w sposób komfortowy albo „na kanapie”, jak powiedział Papież Franciszek, to znaczy gdy uczestniczenie w niedzielnej Mszy św. nie ma szczególnego wpływu na codzienne życie.

Marta i Maria, oto dwie bohaterki znanego fragmentu Ewangelii, w którym Jezus wspomina Marcie, że jest zbyt zajęta posługą, zamiast trwać w zasłuchaniu u Jego stóp jak jej siostra Maria. Te dwie siostry zestawione razem mogłyby reprezentować chrześcijański ideał przeżywania kontemplacji w działaniu.

Duchowość wincentyńska prowadzi nas do spotykania Chrystusa w służbie, tak jak to było w przypadku św. Wincentego: „*Chrystus wszedł w jego życie nie przez okno Nieba, ale przez ulice ludzi. Widział Ubogich na własne oczy*”⁷.

W służbie doświadczamy Boga i drugiego człowieka. Uświadamiamy sobie, czym są wymagania miłości, zachowując bardziej realną wizję rzeczywistości i życia. Ktoś, kto pełni jakąś posługę, będzie się modlił za spotykane osoby i będzie miał poczucie, że otrzymał o wiele więcej niż dał, rozwijając w sobie wartości, które znajdą swe miejsce w życiu codziennym.

Protagonistą tego działania jest Duch Święty. To On daje światło, abyśmy dokonali właściwego wyboru, i zapala serca, abyśmy służyli z miłości do Boga. Dzisiaj, w naszym zachodnim świecie, młodzi ludzie potrzebują wychowania i sensu. Często kuszeni są łatwym, nadmiernie chronionym i zbyt wygodnym życiem. Zetknięcie się z ubóstwem staje się okazją do ujawnienia swej własnej kruchości, nazwania jej po imieniu, włączenia jej w życie i wychodzenia naprzeciw takiej rzeczywistości, jaka jest.

Często się zdarza, jak to było w przypadku św. Ludwiki, że dzięki potrzebom naszych najuboższych braci odkrywamy pragnienie życia, postawienia sobie głębszych pytań o sens życia i tym samym ofiarowania siebie w darze. Gdy uczymy się doceniać to, co ma w życiu wartość, wówczas jesteśmy w stanie odwrócić wzrok od rzeczy pustych i nic nieznaczących. „*Zaangażowanie społeczne i bezpośredni kontakt z ubogimi pozostają fundamentalną okazją do odkrywania lub pogłębiania wiary i rozeznawania swojego powołania*”⁸.

Dla pokoleń epoki cyfrowej, która niekiedy ma do czynienia z powierzchowną stroną świata wirtualnego, służba staje się okazją do ponownego wejścia w kontakt z rzeczywistością.

Bezpośrednie spotkanie z Ubogimi staje się uprzywilejowanym miejscem, by odnaleźć swe człowieczeństwo i odzyskać bardziej normalną relację z otaczającym nas społeczeństwem.

Takie podejście zostało już sformułowane w Dokumentach Międzykonwentowych:

„Otwórzmy nasze Wspólnoty, by umożliwić innym doświadczenie modlitwy i służby Ubogim”⁹

oraz:

„Dlatego miejmy odwagę wielkodusznie:

- wzmacniać kulturę powołania poprzez świadectwo, które przyciąga i ewangelizuje,*
- otwierać nasze Wspólnoty, by umożliwić młodym czas na dzielenie się, modlitwę i konkretną służbę Ubogim; towarzyszyć im oraz odczytywać wraz nimi ich doświadczenie wiary i służby”¹⁰.*

DAR BRATERSTWA

„Gdy wspólnoty zakonne i instytucje założone niedawno, autentycznie przeżywają braterstwo, stają się szkołami komunii, ośrodkami modlitwy i kontemplacji, miejscami świadectwa dialogu międzypokoleniowego i międzykulturowego oraz przestrzeniami dla ewangelizacji i miłosierdzia”¹¹.

Zasadniczym elementem stylu towarzyszenia Sióstr Miłosierdzia jest Wspólnota, co również podkreślają Konstytucje: *„w życiu siostrzanym Założyciele widzieli jedną z zasadniczych pomocy, jaką Siostry Miłosierdzia mają w swoim powołaniu”¹²*. Ten aspekt nie powinien być brany pod uwagę tylko względem tych, które już zdecydowały się być Siostrami Miłosierdzia, ale również względem młodzieży, która rozeznaje, albowiem życie braterskie wpływa na rozwój człowieka. Jest zarazem darem i próbą.

Życie braterskie jest zatem konstytutywną częścią rozeznawania, „przestrzenią do wspólnego życia”. Nie jest jakimś schronieniem, gdzie można „ukryć się” przed życiowymi niebezpieczeństwami, ale bezpiecznym miejscem, w którym można być naprawdę sobą.

„Przyjaźń i relacje, często w grupach mniej lub bardziej zorganizowanych, stwarzają okazję do wzmocnienia umiejętności społecznych i relacyjnych w kontekście, w którym nie jest się ocenianym i osądzanym. Doświadczenie grupowe jest także wielką okazją do dzielenia się wiarą i do wzajemnej pomocy w dawaniu świadectwa. Ludzie młodzi potrafią prowadzić innych młodych i być prawdziwymi apostołami wśród swoich przyjaciół”¹³.

Duszpasterstwo powołaniowe skupione na wymiarze wspólnotowym jest najlepszą wizytówką dla młodych ludzi, którzy przybliżają się i stopniowo odkrywają piękno płynące z bycia częścią Rodziny. W tym miejscu chciałabym dopowiedzieć, jak ważna jest współpraca z Księżmi Misjonarzami w duszpasterstwie powołaniowym. Ich braterska obecność jeszcze bardziej poszerza wyobrażenie o Rodzinie, a swoim słowem i doświadczeniami w dziedzinie duchowej i charytatywnej wzbogacają proponowane przez nas działania. Zresztą dzisiaj we wszystkich dziedzinach edukacyjnych podkreśla się znaczenie kolegalności, a zatem pluralizmu osób, które mogą stać się punktem odniesienia dla młodzieży.

Proponowane przez Siostry i Księża Misjonarzy doświadczenia służby lub spotkań zwiększają szanse na to, że młodzi otworzą się, skonfrontują swe życie, a nawet podejmą się rozeznawania.

Również obecność Sióstr w różnym wieku może być źródłem ubogacenia oraz owocnego dzielenia, by odkryć na nowo wartość charyzmatu przekazywanego z pokolenia na pokolenie.

Taka praca zespołowa ułatwia wymianę opinii i pozwala na bardziej szczegółową ewaluację przebytych dróg, co przekłada się z kolei na większe dobro młodych, szukających swej drogi, oraz Sióstr zaangażowanych w tę posługę.

3 – PROFIL OSOBY, KTÓRA TOWARZYSZY

Ten, kto towarzyszy duchowo, w najwznioślejszym tego słowa znaczeniu, jest „nauczycielem życia”, albowiem nie uczy tylko słowem, ale swoją obecnością, która promieniuje duchową energią i jest pewnym wzorem. Towarzystwo to forma kierownictwa duchowego, która inspirowała św. Wincentego a Paulo i w dalszym ciągu jest punktem odniesienia w naszych czasach.

Jako Siostry Miłosierdzia, jesteśmy wezwane, by z odwagą przeżywać nasze życie oddane Bogu i Ubogim. To w naszym sposobie życia i dzielenia się z młodymi tkwi zasadnicza siła i skuteczność naszego towarzyszenia. Oto kilka charakterystycznych cech towarzyszenia wincentyńskiego.

ZNAĆ WARTOŚĆ CZASU I PRAWO STOPNIOWOŚCI

Czas i prawo stopniowości (które zakłada przebycie pewnej drogi, wzrost) są nieodzownymi elementami dla ludzkiej i duchowej przemiany życia człowieka. Duch Święty działa w człowieku, biorąc pod uwagę jego strukturę i sposób, w jaki funkcjonuje. Wie, że jego ciało i dusza mają swe ograniczenia i możliwości.

Głębokie przemiany wymagają czasu i cierpliwości. Ważne jest, by nieustannie odwoływać się do pedagogicznego podejścia Chrystusa względem uczniów¹⁴: przeogromna delikatność w Jego działaniu idzie w parze ze zdecydowaniem, gdy chodzi o wymagania życia ewangelicznego. Światło i prawda Chrystusa działają bez przemocy. Podobnie powinno być w przypadku towarzyszenia duchowego, gdzie „się sieje i się zbiera”¹⁵.

SIŁA I CZUŁOŚĆ – ŚRODKI POMOCNE W DRODZE

Jeżeli jest jakiś aspekt wyjątkowo delikatny w towarzyszeniu, to jest nim właśnie relacja między tym, komu się towarzyszy, a tym, kto towarzyszy. Zrozumienie, w jakim momencie należy użyć mocnych słów albo okazać więcej czułości osobie, której się towarzyszy, może być bardzo trudne.

Umiejętność użycia mocniejszego słowa przez osoby, które towarzyszą – gdy jest taka potrzeba – jest częścią wyrażania miłości uczuciowej i czynnej. Ryzyko dla wszelkiego rodzaju relacji polega na zatrzymaniu się na pierwszej formie miłości, czyli miłości uczuciowej, bardziej sentymentalnej i mniej skłonnej, by stawiać czoło nieuniknionym, życiowym burzom.

Miłość czynna natomiast jest gwarancją, że moja relacja nie będzie się opierała jedynie na uczuciu, ale na poszukiwaniu prawdziwego dobra drugiej osoby.

Jak bardzo ważne jest dzisiaj, by w tej relacji między Siostrami a młodzieżą został zachowany pewien stopień swobody, która przewiduje brak zgody na coś i upomnienie, nie stając się powodem do porzucenia drogi.

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych dzisiaj słabości w sferze emocjonalnej jest właśnie niezdolność do przeżywania sytuacji konfliktowych i radzenia sobie z nimi. Rozwijamy wówczas zachowania, które mogą zniekształcać relację, takie jak: poszukiwanie samozadowolenia, dwuznaczność i użalanie się nad sobą, mimo że uznaje się, iż „*droga dojrzewania duchowego człowieka przebiega przez przeciwności losu i przeszkody, które wynikają z ograniczeń kondycji bytów stworzonych i dojrzewania, które człowiek osiągnie*”¹⁶.

PODSUMOWANIE

Pasja do młodych rodzi się z pasji do życia i obietnicy, jaką Bóg złożył względem każdego z nas. I choć dzisiaj zastanawiamy się nad wincentyńskim stylem duszpasterstwa powołań, życie nam podpowiada, że nie ma magicznych formuł ani technik gotowych do zastosowania.

Przypomnialiśmy pewne charakterystyczne, właściwe nam cechy, które otrzymałyśmy w spadku od naszych Założycieli, takie jak: postawa słuchania, służba, modlitwa i braterstwo, w których możemy rozpoznać znaki odsyłające nas w sposób szczególny do naszego osobistego powołania.

Jesteśmy świadome, że to, co możemy dać innym, to suma tego, co nam zostało dane. Nawet w towarzyszeniu powołaniowym „staniemy się” życiem i zrodzimy je, wówczas gdy będziemy zdolne ofiarować same siebie i to, co każdego dnia przynagla nas do bycia Siostrami Miłosierdzia.

W ostatnich latach, we Włoszech, gdzie kryzys powołań jest bardzo widoczny, zdałyśmy sobie sprawę, że powinnyśmy robić więcej. Tak więc wychodząc od niczego lub prawie niczego, zaczęłyśmy proponować młodym serię specjalnych spotkań poświęconych rozeznawaniu powołania rozłożonych na dwa lata. Odbywają się one trzy razy w roku w weekend oraz podczas wakacji. To propozycja skierowana do wszystkich dziewcząt, które stawiają sobie pytanie odnośnie swego życia i powołania. Jediną rzeczą, jaką od nich wymagamy, jest wierność tym spotkaniom. Na ostatnim z nich są wezwane do dokonania wyboru, postawienia kroku w jedną albo drugą stronę.

Nawet jeżeli nasze drogi się rozchodzą, dziewczęta poświadczają, że tego rodzaju propozycje są bardzo ubogacające i pomagają podjąć życiowe decyzje.

Siostra Raffaella SPIEZIO
Siostra Miłosierdzia

Przypisy:

¹ *Christus Vivit*, 139.

² Papież Benedykt XVI, Orędzie nt. Powołań z 21 stycznia 2011.

³ L. Bruni, *Elogio dell' autosoversione. La fioritura umana nelle organizzazioni a movente ideale*, Roma, Città nuova, 2017, s. 55.

⁴ Iz 35,3.

⁵ G. Crea, *Tonache ferite. Forme del disagio nella vita religiosa e sacerdotale*, Bologna, EDB, 2015, s. 31-34.

⁶ Coste XII, 172.

⁷ L. Mezzadri, *Servizio* in *Dizionario storico spirituale vincenziano*, 387.

⁸ *Christus Vivit*, 170.

⁹ Dokument Międzykonwentowy 2009-2015.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Dokument końcowy Synodu Biskupów, *Młodzi, wiara i rozeznawanie powołania*, 88.

¹² K. 9.

¹³ *Christus Vivit*, 219.

¹⁴ C. A. Bernard, *L'aiuto spirituale personale*, s. 47.

¹⁵ Rdz 4,37.

¹⁶ R. Frattallone, *Direzione spirituale: un cammino verso la pienezza della vita in Cristo*, Roma, LAS, 2006, s. 234.

USTANOWIENIA I NOMINACJE

Ustanowienie Wizytatorek i nominacja Dyrektorów Prowincjalnych

USTANOWIENIE WIZYTATOREK

PROWINCJA BELO HORIZONTE: Siostra Caetana Luiza Heleno GOMES została ponownie ustanowiona Wizytatorką, 2 stycznia 2019.

PROWINCJA ESPANA-SUR: Siostra Maria del Carmen POLO BRAZO została ustanowiona Wizytatorką, 6 lutego 2019.

PROWINCJA DEL CARIBE: Siostra Ediltrudis ACEVEDO MADERA została ustanowiona Wizytatorką, 3 kwietnia 2019.

PROWINCJA IRLANDII: Siostra Goretti BUTTLER została ponownie ustanowiona Wizytatorką, 3 kwietnia 2019.

PROWINCJA AFRYKI ŚRODKOWEJ: Siostra Raymonde NAHIMANA została ustanowiona Wizytatorką, 17 kwietnia 2019.

PROWINCJA LA MILAGROSA BOGOTA-VENEZUELA: Siostra Blanca Cecilia TRIANA GONZALES została ustanowiona Wizytatorką, 1 maja 2019.

PROWINCJA NUESTRA SENORA DE LA MISION-AMERICA SUR: Siostra Maria Elisa ORTIZ BENITEZ została ustanowiona Wizytatorką, 1 maja 2019.

PROWINCJA MADRID-SAN VICENTE: Siostra Maria Eugenia GONZALEZ MARTINEZ została ponownie ustanowiona Wizytatorką, 1 maja 2019.

PROWINCJA NIGERII: Siostra Theresa EKE została ustanowiona Wizytatorką, 15 maja 2019.

NOMINACJA DYREKTORÓW PROWINCJALNYCH

PROWINCJA MEKSYKU: Ks. Silviano CALDERON został ponownie mianowany Dyrektorem Prowincjalnym na sześć lat, 18 grudnia 2018.

PROWINCJA ESPANA-SUR: Ks. Juan de la ROSA MENDOZA został mianowany Dyrektorem Prowincjalnym, 18 grudnia 2018.

PROWINCJA RECIFE: Ks. José POREIRA RIBEIRO został ponownie mianowany Dyrektorem Prowincjalnym na trzy lata, 16 stycznia 2019.

PROWINCJA WIELKIEJ BRYTANII: Ks. Paul ROCHE został ponownie mianowany Dyrektorem Prowincjalnym na trzy lata, 11 kwietnia 2019.

PROWINCJA SAINTE LOUISE DE MARILLAC-ASIA: Ks. Amado CABALLERO został ponownie mianowany Dyrektorem Prowincjalnym na trzy lata, 8 maja 2019.

PROWINCJA LA MILAGROSA BOGOTA-WENEZUELA: Ks. Alvaro Mauricio FERNANDEZ MONSALVE został mianowany Dyrektorem Prowincjalnym, 14 maja 2019.

PROWINCJA NIGERII: Ks. Damian NWANKWO został ponownie mianowany Dyrektorem Prowincjalnym na sześć lat, 24 lipca 2019.

Synod dla Amazonii – wyzwanie dla całego Kościoła „Ewangelizacja i ekologia”

Dom Macierzysty, 22 maja 2019

Na podstawie notatek sporządzonych podczas konferencji

Dn. 22 maja 2019, Jego Eminencja Roque Pasloschi, arcybp Porto Velho, Rondônia (Brazylia) przedstawił Siostron Domu Macierzystego wyzwania związane z najbliższym Synodem dla Amazonii przewidzianym na październik 2019 oraz omówił temat wybrany przez Papieża Franciszka: „*Amazonia: nowe drogi dla Kościoła i na rzecz ekologii integralnej*”. Towarzyszyli mu: bp Rafael Cob Garcia, wikariusz apostolski Puyo (Ekwador), Siostra Maria Irene Lopes Dos Santos, delegatka Konfederacji Zakonników i Zakonnice Ameryki Łacińskiej i Karaibów oraz Siostra Rita Lopez, SM.

Synod, który został zwołany w tym trudnym dla ludzkości momencie, wpisuje się w kontekst klimatycznego i ekologicznego kryzysu planety. Jesteśmy właśnie w tym konkretnym momencie dziejowym. Dlatego też Duch Boży poprowadzi nas do znalezienia nowych dróg, by ocalić nie tylko Amazonię i ludność ją zamieszkującą, ale również planetę, albowiem wyzwania Amazonii dotyczą całego Kościoła i świata.

Bp Roque uwrażliwił nas na powszechny zasięg tego wyjątkowego Synodu i wskazał na trzy główne wyzwania:

- inkulturację Ewangelii,
- kwestię dotyczącą ludów rdzennych i współistnienie różnych ludów,
- ekologię integralną, która szanuje ludy i każdego człowieka, ziemię i rzeki.

Te trzy punkty pokazują możliwe otwarcie się regionalnego synodu na powszechność, jak również kwestie eklesjalne, duszpasterskie, społeczne i ekologiczne.

W ramach przygotowania Synodu w dniach **od 25 do 27 lutego 2019, odbyło się w Watykanie Seminarium**. Wzięło w nim udział około 80 osób, a wśród nich 7 Przewodniczących Konferencji Episkopatu regionu amazońskiego (Boliwii, Brazylii, Kolumbii, Ekwadoru, Gujany Francuskiej, Peru i Wenezueli). Tematem Seminarium było: „*W stronę specjalnego Synodu dla Amazonii: wymiar regionalny i powszechny*”, co podkreślało powszechny wymiar regionalnego Synodu.

W pierwszej fazie procesu synodalnego przeprowadzono w Amazonii konsultację we wszystkich diecezjach, wśród mieszkańców rdzennych i pochodzących z miast, gdyż rozwój ekologii integralnej wymaga postawy słuchania, uznania oraz poszanowania osób i ludności lokalnych, traktując ich jako poważnych rozmówców, a także sprzyjania uczestnictwu możliwie jak największej liczby ludzi ze wszystkich warstw eklesjalno-społecznych. Z tego

Seminarium wyłoniły się trzy priorytety: kwestia ludów tubylczych, konkretna współodpowiedzialność świeckich, dowartościowanie szczególnej roli kobiet i życia konsekrowanego na tym terytorium.

Kolejnym etapem była Rada przedsynodalna, podczas której zebrano wszelkie sugestie wyłonione z konsultacji przeprowadzonych w diecezjach Panamazonii. Na podstawie syntezy zebranych informacji zostanie zredagowane *Instrumentum laboris*, które następnie będzie przestudiowane przez ogół uczestników.

Tematem zasadniczym są wspomniane wcześniej „nowe drogi”. W tym ważnym momencie dziejowym, Kościół powinien znaleźć „nowe drogi”, by zrealizować swą misję w Amazonii. Powinniśmy mówić o nowych rzeczach, nowych perspektywach. Nie powinniśmy się bać tego, co nowe.

Roque PASLOSCHI,
*Arcybiskup Porto Velho i Przewodniczący
Rady Misyjnej ds. Indian (CIMI)*

ŚWIADECTWO SIÓSTR

Prowincja Graz-Europa Środkowa

Caritas w Budapeszcie

Po drugiej wojnie światowej, działalność węgierskiego Caritasu – katolickiej organizacji charytatywnej, została zakazana przez komunistyczny rząd. Organizacja wznowiła swą działalność na Węgrzech w 1990, ciesząc się aktywnym wsparciem ze strony chrześcijan. Jej siedziba znajduje się w Budapeszcie, a działa w niej około 1.000 wolontariuszy, którzy zajmują się różnymi, społecznymi inicjatywami.

Mam szczęście działać w jednym z parafialnych Caritas w Budapeszcie, gdzie jestem bezpośrednio zaangażowana w posługę bezdomnym. Wraz z innymi wolontariuszami, staramy się pomagać osobom potrzebującym, a jednocześnie wspierać programy społeczne i zdrowotne. Rozdajemy posiłki i odzież, a także staramy się zapewnić pomoc psychologiczną. Do każdego Ubogiego mamy inne podejście. To dla nas ważne, by każdy z nich czuł się jak u siebie. Nie chodzi bowiem tylko o walkę z zimnem i głodem, ale również i przede wszystkim z wyizolowaniem i odrzuceniem.

Niektóre osoby mieszkające na ulicy okazują zainteresowanie religią katolicką i przychodzą do naszej grupy posłuchać Słowa Bożego. Czynią to czasami także wówczas, gdy znajdują już jakąś pracę.

Podczas tych biblijnych spotkań, wsłuchujemy się w tekst ewangeliczny i komentarz do niego, a następnie bardzo swobodnie dzielimy się. Ludzie z ulicy stawiają wszelkiego rodzaju pytania, także te dotyczące ich problemów, zwłaszcza braku bezpieczeństwa na ulicy i lęku o przyszłość. Opowiadają o swych przyjaciółach, którzy podobnie jak oni są bezdomni. Podczas takiej rozmowy wymieniamy się z nimi różnymi informacjami.

Co roku, kilku bezdomnych uczestniczy w przygotowaniu Drogi Krzyżowej. Przy każdej stacji, modlimy się wspólnie, a jeden spośród nich odważnie niesie krzyż. W tym roku, pod koniec Drogi Krzyżowej, jeden z nich, niewierzący, podzielił się, mówiąc, że gdy niósł krzyż, został mocno dotknięty miłością Jezusa. Inny z kolei, który był wcześniej w więzieniu, udał się do księdza, aby się wyświadczyć i otrzymać Boże przebaczenie.

Pewnego dnia młody Cygan odrzucony przez swych rodziców i wychowany w ośrodku, poprosił o przygotowanie do sakramentu chrztu. Rok później został ochrzczony i przystąpił do Pierwszej Komunii św. Było to okazją do wyprawienia dużego przyjęcia ze wszystkimi ubogimi i bezdomnymi. Od tamtej pory, ten młody człowiek jest prawdziwym świadkiem Ewangelii wśród swych braci przeżywających trudności.

Towarzyszenie osobom doświadczającym poważnych trudności jest zawsze delikatną sprawą. Jednakże wspólnie staramy się poczuwać do odpowiedzialności i wzajemnie sobie pomagać, abyśmy byli na siebie nawzajem uważni, nawet w drobnych, codziennych rzeczach. Gdy o mnie chodzi, życie z Ubogimi ewangelizuje mnie. Każdego dnia Ubodzy uczą mnie odkrywania piękna Ewangelii i starania, by przyjaźń była w centrum mojego życia.

Siostra Cherubina SZÁNTÓ
Siostra Miłosierdzia

KU BEATYFIKACJI

Siostra Anna Cantalupo

Siostra Miłosierdzia (1888-1983)

Służebnica Boża

„Anioł Miłości, Matka Ubogich”

W dniu śmierci Siostry Anny Cantalupo, niektóre dzienniki sycylijskie przedstawiały ją jako „*najbardziej znaną i kochaną Siostrę z Katanii*”, czy też jako „*Matkę Ubogich*” i „*Aniola Miłości*”.

DLACZEGO TA POKORNA SIOSTRA MIŁOSIERDZIA BYŁA TAK FASCYNUJĄCA?

Siostra Anna zarażała radością, miała gołębie serce i była bardzo ludzka, co wypływało nie tylko z jej relacji z Bogiem, ale również z jej żywiołowego, pełnego uroku neapolitańskiego charakteru, który zachowała aż do końca życia. Gdy była dzieckiem, wołano na nią Pia i określano jako prawdziwe „*scugnizzo*” (*uliczny nicpoń*), który lubił psocić. Lubiała tańczyć, elegancko się ubierać i ładnie czesać. Była dość próżna. Miała piękny głos i uwielbiała śpiewać neapolitańskie piosenki, czym sprawiała radość rodzicom i przyjaciom, zwłaszcza podczas przyjęć.

Rodzina Cantalupo cieszyła się dobrą reputacją w Neapolu. Dziadek ze strony ojca był uważany za „świętego adwokata”. Jego syn Egidio, tata Pii, również był nazywany „adwokatem Ubogich”, ponieważ w swojej kancelarii notarialnej z taką samą uprzejmością przyjmował zarówno bogatych, jak i biednych. Używając swego znakomitego talentu krasomówczego, stał w ich obronie, ale nigdy nie pobierał opłat od najbiedniejszych. Wraz ze swoją żoną, baronową Francescą Caffarelli di Guzman, miał sześć córek. Pia była czwartym dzieckiem z kolei. W przeciwieństwie do pozostałych córek, była bardzo żywa, jak huragan z prawdziwego zdarzenia. Licznymi psotami wprowadzała w domu dużo zamieszania, czym martwiła się jej mama. Pewnego dnia, spotykając ks. Mariani w domu swego teścia, poprosiła, by pobłogosławił jej córkę, ponieważ jest dla niej powodem do zmartwień: „Mam wrażenie, że ma diabła za skórą”, powiedziała. Ksiądz kładąc rękę na głowie dziewczynki, zapewnił z uśmiechem: „Nie bój się, ona przygotowuje się, by być świętą!” Czy była to przepowiednia? W każdym razie, w oczach jej mamy ta świętość nie wydawała się taka oczywista.

ODKRYCIE POWOŁANIA I CHARYZMATU

Po Pierwszej Komunii św., Pia zaczęła się uspokajać. Była inteligentną dziewczynką. Przychodząc do kancelarii ojca, pytała jego klientów, czy odmawiają modlitwy, czy chodzą na niedzielną Mszę św., a zwłaszcza czy obchodzą Wielkanoc. Była to pierwsza forma ewangelizacji.

Dzień 16 grudnia 1901 był dniem łaski. Sprzątając pokój swej siostry Adeliny, znalazła napisany przez nią „akt poświęcenia się Jezusowi”. Poruszona tym, postawiła sobie pytanie: „Czy dziewczyna może stać się Oblubienicą Jezusa, który jest Synem Bożym, drugą Osobą Najświętszej Trójcy?” Wydawało jej się to niemożliwe, a zarazem bardzo piękne. Tego samego wieczora, poprosiła swoją siostrę, by nazajutrz rano poszła z nią do jej kierownika duchowego, ks. Antonio Di Coste. To wyznanie wiele wyjaśnia. W swej biografii napisała, że w sposób

jasny usłyszała w sobie wezwanie Jezusa, by stać się Jego Oblubienicą:

„Nie wiedziałam, że to był czas łaski. Jezus wejrzał wówczas na moją duszę. Pod koniec maja 1902, poświęciłam Mu się po raz pierwszy. Mając 14 lat, oddałam Mu swe serce, ślubując dziewictwo”.

Przywabiona białym kornetem Sióstr Miłosierdzia ze Szpitala Trójcy św., który widziała z okna swego domu, Pia czekała na właściwy moment, aby spotkać Siostry i zapytać, co trzeba zrobić, by stać się taką, jak one. Jedna z Sióstr, odpowiadając na jej pytania, zaczęła wykręcać się oraz wyliczać, jakie trudności i przeszkody będzie trzeba pokonać. Na to Pia odpowiedziała jej krewko: „Proszę Siostry, jeżeli wasze Zgromadzenie jest piekłem, ja również chcę żyć w tym piekle!” Tak oto załatwiła sobie adres.

Ojciec zgodził się na jej powołanie. Postawił jednak warunek, że dopóki będzie żył, Wizytatorka ma ją pozostawić w Neapolu. Prośba ta została przyjęta i Pia rozpoczęła Postulat w Instytucie Montecalvario.

SIOSTRA MIŁOSIERDZIA

Dn. 23 grudnia 1908, Pia weszła do Seminarium. Podczas tego okresu formacyjnego, miała możliwość przyswoić sobie myśl Założycieli dotyczącą tajemnicy Wcielenia. Św. Wincenty nie był zatem jedynie kontemplatykiem, ale autentycznym wzorem życia czynnego, jednocząc ze sobą kontemplację i działanie, praktykując miłosierdzie wcielone przez Chrystusa. Dobrze ujmują to jego słowa: „*Kochajmy Boga w pocie czoła i w trudzie rąk*”.

Jednakże powołanie nie polega tylko na kochaniu Boga. Należy starać się, by Ubodzy również Go kochali: „*Nie wystarczy mi, że Kocham Boga, jeżeli mój bliźni Go nie Kocha*”. Ta myśl fascynuje młodą Seminarzystkę i stanie się głębokim przekonaniem, które będzie ją ożywiało do końca życia. Dn. 19 sierpnia 1909, została posłana do Domu Macierzystego w Paryżu, by ukończyć Seminarium.

Po wzięciu świętej sukni, Siostra Cantalupo powróciła do Neapolu i została posłana do służby w szkole podstawowej. Tam napotkała na pewne trudności związane z utrzymaniem dyscypliny. Sama będąc żywiołowego i niespokojnego charakteru, sądziła, że wystarczy obecność wskaźnika na stole, by zapanować nad dziećmi. Ale nic z tego! W klasie szybko zapanował mały, piekielny rozgardiasz¹ i potrzebna była interwencja Siostry prowadzącej zajęcia w sali obok, by na kilka minut przywrócić ciszę i spokój.

W 1910, po zakończeniu roku szkolnego, Siostra Cantalupo została posłana do królewskiego Szpitala dla Ubogich znajdującego się na Placu Karola III w Neapolu, by tam służyć Ubogim w podeszłym wieku. Gdy Siostra Służebna, Siostra Pintaldi prowadziła ją do miejsca jej posługi, przechodząc przez długi i ciemny korytarz, zwróciła jej uwagę na słowa wypisane na ścianie: „Bóg mnie widzi”, po czym zaznaczyła, że w tej posłudze nie będzie miała żadnej odpowiedzialności. Ma tylko pracować pod spojrzeniem Boga. Siostra Cantalupo, której nadano imię Katarzyna, z entuzjazmem i radością przystąpiła do dzieła. Osoby starsze bardzo szybko dostrzegły wielkie serce tej młodej Siostry Miłosierdzia.

By przygotować się do ślubów, Siostra Katarzyna tak bardzo zaangażowała się w nabywanie cnót, że podupadła na zdrowiu. Musiała poradzić sobie z zapaleniem oskrzeli spowodowanym astmą, które wymagało długiego okresu leczenia. Doświadczyła wówczas życzliwości i serdeczności swych współsióstr.

W noc Bożego Narodzenia 1913, złożyła śluby ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i służby Ubogim i aż do śmierci zachowała list z błogosławieństwem rodziców wysłany z tej okazji.

POŚLUGA W POGOTOWIU RATUNKOWYM

W 1915, Włochy przystąpiły do Pierwszej wojny światowej. Wizytatorka, Siostra Emilia Maurice, zorganizowała w Neapolu trzysta karetek, by przyjmować i opatrywać zranionych żołnierzy. Poprosiła Siostrę Katarzynę Cantalupo, by na jakiś czas pozostawiła osoby starsze i udała się do Szpitala Hessler, w którym przebywali wojenni inwalidzi.

Ta nowa praca odpowiadała jej gołębiemu sercu, które zostało stworzone, by kochać cierpiących i prowadzić ich do Boga. Każdemu nadała zabawny przydomek, aby go pocieszyć po bardzo poważnych amputacjach. Na przykład, do młodzieńca, który stracił obie ręce i nogi, zwracała się: „Pechinello” [w j. neapolitańskim ten zwrot wyraża czułość – *przyp. tłum.*]. Dn. 20 sierpnia 1918, Siostra Katarzyna straciła ojca. To cierpienie ofiarowała w intencji swych młodych żołnierzy.

Tego samego roku Przełożeni postanowili posłać ją do Katanii, by odpowiedzieć na nagłą prośbę baronowej Anny Zappalà, Przewodniczącej *Dziela Pomocy Ubogim Inwalidom*. To dzieło zostało założone przez „Kolegium Piusa IX” kard. G. Benedetto Dusmet, który poprosił Siostry Miłosierdzia o pomoc w kształceniu ubogich dziewcząt.

PUNKT ZWROTNY W ŻYCIU S. KATARZYNY: Z NEAPOLU DO KATANII (SYCYLIA)

Dn. 3 grudnia 1918, Siostra Cantalupo przyjechała do Katanii. Przedstawiono ją Przełożonej Instytutu Piusa IX, Siostrze Irenie Vadon, Żydówce nawróconej na katolicyzm, która pochodziła z Turcji, miała ponad 90 lat i cały czas zajmowała się szkołą dla sierot.

Siostra Irena Vadon postawiła jej pierwsze pytanie: „Czy ma Siostra dyplom nauczycielki?”

„Nie – odpowiedziała Siostra Cantalupo – zostałam posłana, by służyć Ubogim baronowej Zappalà”.

Siostra Irena wyraźnie zdenerwowana wykrzyknęła: „Tylko kłopoty z tą baronową! Ma dwie Siostry, to powinno jej wystarczyć! A Siostra może już odejść!”

Siostra Cantalupo wycofała się smutna. Chwilę później, pojawiła się Siostra Małgorzata, by dodać jej zachęty: „Niech Siostra nie zwraca uwagi na szorstkie zachowanie Przełożonej! Zobacz Siostra, że ona nie jest taka zła i podporządkuje się woli Pani baronowej”.

Gdy Siostra Cantalupo została przedstawiona Pani baronowej, ta przyjęła ją z ogromną radością i wyraziła pragnienie, by nosiła takie samo imię jak ona, to znaczy: Siostra Anna. Od tej pory, historia *Krajowego Dziela Ubogich Inwalidów* splecie się z życiem Siostry Anny, która będzie się zajmowała setkami wojennych sierot i wdów. Pośługa ta polegała na cotygodniowych świadczeniach medycznych, rozdawaniu leków i ubrań, możliwości podjęcia nauki, uczestniczenia w zajęciach z kroju i szycia, wyszywania, pisania na maszynie, itd.

Ministerstwo dostarczyło maszyn do szycia i pisania, a nauczycielki zostały zrekrutowane ze środowiska wdów wojennych. Siostra Anna zajęła się organizowaniem dla sierot kolonii nad morzem. Prowadziła również zajęcia połączone z katechezą dla dzieci, młodzieży i kobiet oraz ćwiczenia duchowe. Dwanaście młodych mężczyzn osieroconych w czasie wojny wstąpiło do Seminarium. Po wyświęceniu, przyszli do Siostry Anny, by odprawić Mszę Prymicyjną. Gdy chodzi o dziewczęta, również wśród nich zrodziło się wiele powołań do życia zakonnego, czy do rodzinnego. Po wyjściu za mąż, w dalszym ciągu odwiedzały dom Sióstr i brały udział w katechezie. W niedzielę, na dziedzińcu Instytutu, słychać było gwar dzieci i młodzieży, którzy uczestniczyli w różnych, proponowanych zajęciach.

Przełożona domu, Siostra Irena Vadon, czuła się całkowicie przytłoczona tym, co się działo i co zaburzało program sierocińca, uświadamiając sobie jednocześnie, że jest rzeczą niemożliwą zahamować rozwój tych dzieł. Baronowa Zappalà zaproponowała budowę na swoim terenie, przy ulicy Św. Piotra, małego domu dla czterech Sióstr zaangażowanych w służbę sierotom wojennym i ubogim inwalidom.

Dn. 11 kwietnia 1923, Siostra Anna Cantalupo, Siostra Celestyna Brandy, Siostra Luiza Scardigno i Siostra Małgorzata Corriero, Siostra Służebna, zostawiły Instytut Piusa IX i zamieszkały w nowym domu przy ulicy Św. Piotra 49, który został nazwany *Domem Miłosierdzia*².

W październiku, *Matka Inchelin*³, Przełożona Generalna, odwiedziła siedzibę dzieła i wyraziła Siostronom uznanie za ich ogromną pracę. Odtąd Catania znalazła w tym domu idealne miejsce, by leczyć wszelką nędzę i dostrzegła, jak zapal tej Siostry zaczął fascynować ludzkie serca.

Można było zobaczyć pierwsze owoce: pewna matka uzdrowiona z poważnej choroby odnalazła wiarę i przyjęła chrzest; dwie osoby starsze w wieku 79 i 77 lat uregulowały swoją sytuację kościelną i pobrały się. Po nich bardzo wiele par postąpiło podobnie, co wywołało tak wielkie zadziwienie u pracownika Urzędu Stanu Cywilnego, że stawiał sobie pytanie, czy przypadkiem Siostra Anna nie otworzyła agencji matrymonialnej⁴.

ĆWICZENIA DUCHOWE

W kwietniu 1920, w kościele Minoritelli⁵, przylegającym do Instytutu Piusa IX, Siostra Anna rozpoczęła pierwszą serię Ćwiczeń duchowych trwających 3 dni, których celem było przygotowanie do Świąt Wielkanocnych. Stopniowo włączała w nie osoby, z którymi miała styczność w różnych urzędach gminnych: pracowników merostwa, poczty i banków, tych, co zamiatali ulice, ale również strażaków, pracowników policji, kierowców taksówek, kolejarzy. Aby pozyskać ich i ułatwić im uczestniczenie w proponowanych spotkaniach, zwracała się do ich pracodawców: dyrektorów banku, inżynierów dróg kolejowych... i z właściwą sobie prostotą, a zarazem pasją, przekonywała ich, aby dali swym pracownikom kilka godzin wolnego, by mogli ich zebrać i by mogli wysłuchać Słowa Bożego. Wzruszające było to, że jako pierwsi pojawiali się funkcjonariusze, którzy zachęcali swych pracowników żartem: „*Siostrze Annie nie można odmówić!*”⁶. Siostrze Annie, która miała wielkie nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, udało się nawet to, że we wszystkich biurach powieszono obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa i odmawiano akt poświęcenia Jezusowemu Sercu.

Dzień 11 lutego 1925, był dla Siostry Anny „dniem światła”. Po raz pierwszy złożyła wówczas „*ślub ofiarowania się z miłości Najświętszemu Sercu Pana Jezusa dla uświęcenia kapłanów*”. Uczyniła to w Stowarzyszeniu wynagradzającym i modlącym się za Kapłanów, z siedzibą w Paryżu⁷. Siostra Vincenza Gioia⁸ podkreśliła, że „*to poświęcenie pobudziło wszystkie moce jej duszy, by szukać chwały Bożej i zbawienia grzeszników*”⁹.

Pewnego dnia Siostra Anna spotkała ubogiego, głuchoniemego człowieka. Zapytała go, czy obchodzi Święta Wielkanocne, ale on dał jej do zrozumienia, że nikt nie może go zrozumieć. Zmartwiona tym, znalazła księdza, który znał język migowy, i wyruszyła na poszukiwanie wszystkich osób głuchoniemych. Większość z nich czyściła buty. Zaprosiła ich do Domu Miłosierdzia, by pomóc im i przygotować ich do przyjęcia Komunii św. wielkanocnej.

Bardzo szybko jej imię stało się symbolem miłosierdzia. Wszyscy, którzy byli w potrzebie, uciekali się do niej, a ona dla każdego znajdowała właściwe rozwiązanie. Dlatego też osobiście lub pisemnie zwracała się do tych, którzy – jak sądziła – byli w stanie im pomóc. Z taką samą prostotą rozmawiała z prefektem, burmistrzem, sędziami, lekarzami. Jej słowa fascynowały ich i sprawiały, że dzielili się swymi pieniędzmi. Wszyscy chętnie się angażowali, gdyż

wiedzieli, że Siostra Anna prosi o pomoc jedynie dla Ubogich.

NOWA MISJA DLA SIOSTRY ANNY: KOMITET POMOCY RELIGIJNEJ DLA ŻOŁNIERZY

Zajęcie Polski przez Niemcy, 1 września 1939, doprowadziło do wybuchu Drugiej wojny światowej. Dn. 10 czerwca 1940, gdy Panie ze Stowarzyszenia Najświętszego Serca Pana Jezusa miały swoje spotkanie, Włochy również przystąpiły do wojny¹⁰. Siostra Anna natychmiast zaprosiła je, by przyłączyły się do nowej posługi, jaką była pomoc setkom i tysiącom żołnierzy, którzy będą przemierzali Katanę, by dostać się na pola walk. Czy wszyscy są w stanie łaski uświęcającej? Czy przystąpili już do Pierwszej Komunii św.?

„Pan chce, abyśmy udały się do koszar i dały naszym żołnierzom Cudowny Medalik, wyjaśniając im obietnicę Matki Bożej z promieniami. Pragnie On, abyśmy w koszarach zachęcały do spowiedzi generalnej i uczestnictwa we Mszy św. Uczynimy wszystko, aby ci żołnierze opuścili Katanę w stanie łaski uświęcającej”¹¹.

Wszystkie Panie ze Stowarzyszenia Najświętszego Serca Pana Jezusa zgodziły się z tym. Natychmiast przystąpiono do dzieła. Zamówiono w Rzymie 10.000 Medalików, zakupiono bawełnę do wyplatania trójkolorowych sznurków i poproszono drukarza o wydrukowanie małych ulotek objaśniających Objawienie Matki Bożej. W ten sposób zrodził się w Katanii Komitet pomocy religijnej żołnierzom.

Siostra Anna powiadomiła o tej inicjatywie arcybpa Carmelo Patanè¹², który pobłogosławił ją i przydzielił jej dwóch kapelanów: ks. F. Ricceri i ks. G. Serrano. Inni księża spontanicznie zaofiarowali swą pomoc, a wśród nich dwaj Księża Zgromadzenia Misji: ks. Capurso i ks. Messina¹³. Po uzyskaniu zgody od Głównego Komendanta, Siostra Anna wraz z jedną Siostrą i kilkoma Paniami zaczęła obchodzić koszary, by ustalić godziny spotkań dla żołnierzy. Bardzo szybko dowiedziano się, że 1.000 młodych ochotników z milicji jest gotowych wyruszyć na front północny¹⁴. Siostra Anna postanowiła spotkać się z nimi, by serdecznie z nimi porozmawiać oraz zachęcić, by pobożnie przyjęli Cudowny Medalik i z ufnością nosili go na szyi¹⁵.

W ten sposób rozpoczęło się prawdziwe dzieło uwrażliwiania na potrzeby duchowe. Żołnierze zbliżali się jeden po drugim do pociągu szpitalnego Marynarki Wojennej i Kapitanatu Portu. *45. Pułk Piechoty składający się z ponad 3.000 żołnierzy, dołączył do nich w Belpasso¹⁶.* Żołnierze z łatwością zbliżali się i powierzali swe troski związane z mamą w starszym wieku, tatą inwalidą, małżonką i dziećmi, itd. Wszystkie intencje były zapisywane przez Siostrę Annę na małych skrawkach papieru. Nie zapomniano o żadnym nazwisku, żadna prośba nie pozostała bez odpowiedzi.

Odtąd Siostra Anna była członkiem Urzędu Stanu Cywilnego zajmującego się przyjmowaniem próśb o różne dokumenty. Wszystko zostało jej przyznane, miała nawet dostęp do biur, by pomóc poszukującym i w ten sposób zapewnić im prawdziwą pomoc oraz okazać serdeczne, siostrzane wsparcie tym, którzy z ciężkim sercem wyruszali na wojnę¹⁷.

Najbardziej uroczystą chwilą była Eucharystia sprawowana w cieniu armat lub na chodniku stacji kolejowej o godz. 4.00 nad ranem, a czasami nawet o 3.00, przy świetle latarek¹⁸. Echo tych emocjonujących wydarzeń rozniosło się po mieście. Kobiety z Akcji Katolickiej poprosiły o współpracę, a ich pomoc okazała się cenna¹⁹. W sierpniu 1941²⁰ Katania została strasznie zbombardowana. Wiele domów zostało zniszczonych. Rodziny, które pozostały bez dachu nad głową, przyjęto w pomieszczeniach Seminarium. Rektor wezwał Siostrę Annę, aby zorganizowała pomoc dla tych, którzy byli pozbawieni nawet tego, co najbardziej konieczne.

Jedna bomba spadła na Dom Miłosierdzia, przecinając go z góry do dołu. Zatrzymała się na parterze, ale nie wybuchła i nie uczyniła żadnych szkód. Było to wyraźnym dowodem opieki Matki Bożej. Gdy niemieccy pirotechnicy przybyli, by usunąć bombę mającą około metra długości, powiedzieli: „Mają Siostry szczęście. Gdyby ta bomba wybuchła, dom byłby zniszczony!” Siostry były o tym przekonane. Dlatego też z całego serca podziękowały swej Niebiańskiej Opiekunce²¹.

Pewnego dnia, minister Mario Scelba²² przybył do Domu Miłosierdzia, by pogratulować Siostrze Annie i podziękować za wszelkie dobro, jakie wyświadczyła żołnierzom. Ośmielona jego życzliwością, poprosiła o trzy rzeczy:

- 1 – Zwolnienie od opłat pocztowych (ta prośba nie została jednak spełniona);
- 2 – Samochód ułatwiający odwiedzanie Ubogich (ta prośba została spełniona od razu);
- 3 – Pomoc w zburzeniu baraków z drewna uszkodzonych przez termity i zbudowanie nowych, murowanych baraków (obietnica została złożona i zrealizowana).

BŁYSKAWICA NA JASNYM NIEBIE...

Dn. 1 marca 1947²³, Siostra Anna została mianowana Siostrą Służebną Domu Miłosierdzia, zastępując Siostrę Corriero. Miała trudności z przyjęciem tej posługi, nie tylko z powodu pokory, ale również dlatego, że – jak sądziła – taki urząd pozbawi ją swobody w zajmowaniu się Ubogimi. Zgodziła się na niego wówczas, gdy zrozumiała, że do jej obowiązków dojdzie jedynie troska o Siostry. Jednak w jej sercu gościł nadal pewien niepokój, ponieważ gdy była na zewnątrz, by służyć Ubogim, miała wrażenie, że zaniedbuje dom, a gdy była w domu, myślała o potrzebach Ubogich. Z czasem udało się jej jednak odnaleźć równowagę.

Siostra Anna była pełna prostoty, klarowna i niezdolna do kombinowania. Taki też był jej sposób mówienia czy działania. Jednak ze względu na swe liczne obowiązki, nie miała zbyt wiele czasu, by wysłuchać młodsze Siostry, nawet jeżeli rozmowy z nimi cechowały się żarliwą miłością do Boga i ludzi. Zawsze gotowa do poświęcenia dla dobra dusz, potrafiła wskazać Siostronom ich błędy i zawsze szukała ich dobra duchowego.

Gdy uświadomiła sobie, że nie jest już w stanie towarzyszyć grupom *Dzieci Maryi*, powierzyła je młodej Siostrze, prosząc ją, by je kochała, a zwłaszcza by prowadziła je do Maryi, niczego nie szcędząc dla ich dobra duchowego. W dalszym ciągu poświęcała swój czas Ubogim i troszczyła się o nich: pisała listy polecające, prośby o pomoc, o pracę, a nawet o mieszkanie.

W latach powojennych, dziewczęta mające zaledwie 14 lat – które wyszły z sierocińca i nie miały nikogo z rodziny, kto by je przyjął – prosiły o schronienie w Domu Miłosierdzia aż znajdą pracę. Gdy opuszczały dom, Siostra Anna przygotowywała dla nich porządną wyprawkę i uzupełniała ich oszczędności, aby nie były narażone na niebezpieczeństwa związane z ubóstwem i rozwiązłością.

Co rano, po przygotowaniu pracy dla Sióstr i wolontariuszy, którzy pomagali jej rozsyłać dokumenty, z różańcem w rękę wyruszała na pieszo odwiedzać osoby, których adres skrzętnie sobie zanotowała. Miała przed sobą słowa św. Wincentego: „*Jakaś Siostra pójdzie dziesięć razy na dzień odwiedzić chorych, dziesięć razy na dzień znajdzie tam Boga*”. Z matczynym pośpiechem, Siostra Anna przechodziła z domu do domu, często płacząc razem z Ubogimi oraz starając się zawsze rozwiązać ich problemy.

WDZIĘCZNOŚĆ

Będąc całkowicie zaangażowaną w różne dzieła charytatywne, Siostra Anna nie zauważyła, że Ubodzy, władze miasta i mieszkańcy odczuli korzystny wpływ jej gorliwości apostołskiej, albowiem stała się bardzo znana i zaczęła cieszyć się opinią świętości. W ten sposób 2 czerwca 1953, nadano jej tytuł „Rycerza Republiki”. Ta wiadomość była dla niej ogromną niespodzianką. By ją „pocieszyć”, musiał interweniować ks. Grimaldi²⁴, jej kierownik duchowy. Napisał: „*Tak wiele mówi się o złu: dobrze, że czasem mówi się również trochę o rzeczach dobrych*”. Później Siostra Anna, która pokochała Katanię jak swe rodzinne miasto²⁵, otrzymała „*honorowe obywatelstwo*”.

W 1958, z okazji 50. Rocznicy powołania, arcybiskup, prefekt, burmistrz i całe miasto wyrazili jej swą sympatię, chociaż ona chciała spędzić ten dzień na modlitwie, by się upokorzyć, że nie potrafiła odpowiedzieć na liczne łaski Pana.

UROK PEWNEGO IMIENIA

Imię Siostry Anny w dalszym ciągu będzie roztaczało swój urok. Gdy pewna Siostra na próżno starała się przekonać ojca jednego z uczniów, aby obchodził Święta Wielkanocne, tenże jej odpowiedział, że wyspowiadałby się u Siostry Anny, bo ona naprawdę przedstawia Boga!²⁶

W Domu Miłosierdzia, przy wyjątkowych okazjach istniał zwyczaj zapraszania Ubogich na obiad. Na inaugurację wielkiego hotelu miejskiego, dyrektor chciał zaprosić 200 Ubogich i poprosił Siostrę Annę o przygotowanie jadalni. Pod koniec posiłku, pewna starsza kobieta zwróciła się do Siostry Anny ze słowami: „*Prosiłam Pana, abym przed śmiercią mogła zjeść makaron z sosem i dzisiaj otrzymałam to pocieszenie! Niech Pan Ci błogosławi!*”

NOWY SPOSÓB SŁUŻENIA

Mając ponad 90 lat, Siostra Anna siedząc za swym biurkiem, zaczęła nowy sposób służenia. Ponieważ pogorszył się jej wzrok i słuch, w dalszym ciągu, za pomocą lupy pisała listy i supliki. Utrzymywała kontakt z innymi nawet przez telefon, kontynuując w ten sposób swój apostolat.

Pod koniec dnia, korzystając z pomocy innych, schodziła do kaplicy, gdzie u stóp tabernakulum intensywnie się modliła, polecając Bogu problemy wszystkich osób, które ją odwiedzały w ciągu dnia. Gdy poproszono ją o podsumowanie swego życia wypełnionego miłosierdziem, aby następnie zamieścić jej wypowiedź w gazecie, odparła z prostotą: „*Nie wydaje mi się rzeczą konieczną, by cytowano jakąś Siostrę w gazecie. Czyż było coś wyjątkowego w tym co robiłam? Po prostu pracowałam. Spotkałam tak wielu dobrych ludzi i wszystkich kochałam. Co ma znaczyć to reklamowanie pracy, jaką wykonałam jedynie dzięki łasce Bożej?*” I pokornie dodała: „*Czy wie Pan, kim jestem? Jestem osiołkiem z dwoma torbami: jedna jest z jednej strony, a druga z drugiej. Niosę to, co się do nich włoży. Na tym zawsze polegała moja praca*”²⁷.

Ostatnie napisane przez nią drżącą ręką pismo jest datowane na 17 lutego 1983. Jego adresatem jest jej kierownik duchowy, ks. Natuzzi, CM. Jej gorące pragnienie doskonałości sprawiło, że wyolbrzymiała swe wady i ograniczenia, ale wciąż promieniowało z niej światło. Miała w sobie tak wielką ufność i nadzieję, że tym samym zbliżała dusze do Boga.

Pod koniec lutego 1983, inny dziennikarz, będący krewnym kard. Francica Nava (od strony brata), chciał z nią przeprowadzić wywiad. Siostra Anna przyjęła go z radością, nawet jeżeli nie podobał się jej ten pomysł. Gdy dziennikarz powiedział: „*Mieszkańcy Katanii ciągle Siostrę kochają*”, Siostra Anna oświadczyła, że cieszy się, iż jest ich współobywatelką.

W ciągu kolejnych dni z powodu grypy musiała zostać w łóżku, później pojawiły się też powikłania na płucach. Stale energiczna i odważna, Siostra Anna, po której widać było niecodzienne zmęczenie, nalegała, by zejść do kaplicy, gdyż był to pierwszy piątek miesiąca poświęcony Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, które było jej bardzo drogie. Nazajutrz była zmuszona pozostać w łóżku. Lekarz prowadzący powiadomił Wspólnotę, że Siostra Anna prosi o przybycie swego kierownika duchowego.

Ks. Natuzzi natychmiast przyjechał z Neapolu i odprawił Mszę św. w jej pokoju. W momencie udzielania Komunii św. powiedział: „Ciało Chrystusa”, a Siostra Anna wyraźnym i zdecydowanym głosem odpowiedziała: „Amen”. To było jej ostatnie słowo, które nabrało bardzo pięknego znaczenia dla Wspólnoty. Było jakby syntezą całego jej życia oddanego Bogu dla służby Ubogim. To „Amen”, przedłużone w wieczności, stało się radosnym „Alleluja”, chwałą Chrystusa wyśpiewywaną w niebiańskiej liturgii.

Miało to miejsce o świcie 17 marca 1983...

Siostra Cecilia DI GIUSEPPE
Siostra Miłosierdzia

Przypisy:

¹ Siostra Vincenza Gioia, *Gdy życie staje się darem*, wyd. 17 czerwca 2008, s. 18-23.

² *Tamże*, s. 54.

³ Odwiedziny Matki Generalnej, Siostry Inchelin. Por. Siostra Vincenza Gioia, *op.cit.*, 2008, s. 59.

⁴ Siostra Vincenza Gioia, *op. cit.* „Agencja matrymonialna”, s. 59.

⁵ Kościół pw. Niepokalanej Minoritelli został wzniesiony w Katanii, przy ul. Gesualdo Clementi (trasa Czterech Kantonów) nazywany „Minoritelli”, ponieważ kiedyś należał do mnichów regularnych, którzy mieszkali w kła-sztornym budynku.

⁶ Chronologiczny opis życia i działalności Siostry Anny Cantalupo, Catania 1994, s. 29.

⁷ Siostra Vincenza Gioia, *op. cit.*, s. 62.

⁸ Siostra Vincenza Gioia, w S.T., Teksty XVI § 228, 3-35: „Poznałam Siostrę Annę Cantalupo w marcu 1949. Dopiero co skończyłam formację w Seminarium w Domu Macierzystym w Paryżu. Moją pierwszą placówką był Dom Miłosierdzia w Katanii, w którym Siostra Anna Canatalupo była czasowo Siostrą Służebną. Przypominam sobie, że od razu mi powiedziała o dziele pomocy chorym ubogim po domach. Z entuzjazmem pracowała w tym dziele założonym przez kard. Dusmet. Zrozumiałam, że ten entuzjazm wpływał również ze szczerą i opartą na zaufaniu współpracy z Przewodniczącą, Panią baronową Anną Zappalà. Głębokim szacunkiem darzyła ówczesnych Przełożonych i biskupa”.

⁹ Lvi – *op. cit.*, s. 62.

¹⁰ Dok. 25, *Dziennik wojenny* Siostry Anny Cantalupo, to znaczy kronika dzieł duchowych i świadczonej pomocy. Obejmuje wydarzenia w Katanii od 10 czerwca 1940 do 30 sierpnia 1941. Oryginał został przepisany na maszynie przez Pannę Graziettę Cima pod dyktando Siostry Anny (Archiwa Spraw Kanonizacyjnych, Kuria Archidiecezji Katanii, format A4, 36 ff.).

¹¹ Dok. 25, *Dziennik wojenny*, s. 58.

¹² *Tamże*, s. 65 (26 lipca 1940, 20 pierwszych linijek). Nasze działania zostały wzmocnione. Dn. 26 lipca, dzieło będzie się oficjalnie nazywało: „Komitet pomocy religijnej dla żołnierzy”, a ks. Ricceri, delegowany prze J. E. ks. Arcybpa, będzie jego szefem. Por. S.T., nr IV, Teksty: ks. Santo Leonardi, Ad 29 §76, s. 51.

¹³ Por. Siostra Vincenza Gioia, *op. cit.*, s. 81, 84-85.

¹⁴ Dok. 25, *Dziennik wojenny*, 23 czerwca 1940, s. 58.

¹⁵ *Tamże*, 25 czerwca 1940, s. 58-59.

¹⁶ *Tamże*, 25 czerwca, s. 61.

¹⁷ Siostra Vincenza Gioia, *op. cit.*, s. 89.

¹⁸ Dok. 25, *Dziennik wojenny*, s. 76.

¹⁹ *Tamże*, s. 60-61: Angelina Gaglio, Pani Miłosierdzia i Wice-Przewodnicząca Kobiet Katolickich w diecezji, oraz Panna Mary Nicotra, Przewodnicząca Młodzieży Żeńskiej Akcji Katolickiej na szczeblu diecezjalnym, proszą Siostrę Annę, by włączyła je do swej wspaniałej pracy.

²⁰ *Tamże*, w sierpniu 1941, s. 87.

²¹ Siostra Vincenza Gioia, *op. cit.*, wyd. 2008, s. 92.

²² Mario Scelba był włoskim politykiem, Przewodniczącym Rady Ministrów od 10 lutego 1954 do 6 lipca 1955 oraz Przewodniczącym Parlamentu Europejskiego w latach 1969-1971.

²³ Dok. 14 – Neapol, 1 marca 1947 (Instalacja Siostry Służebnej w Neapolu, Archiwa prowincjalne Sióstr Miłosierdzia). Wykaz Rad Domu Centralnego w Neapolu od kwietnia 1944 do września 1949, tom XVIII, 288.

²⁴ Piąta Sesja – List ks. Grimaldi do Siostry Anny.

²⁵ Por. S. T. n. Tekst XII, Giovanna Iacono Cosentino - A 101 *ad* 104 § 180, s. 88.

²⁶ Siostra Vincenza Gioia, *op. cit.*, „Urok pewnego imienia”, s. 100.

²⁷ W 1973, z okazji 50. Rocznicy otwarcia Domu Miłosierdzia, Luigina Grasso, dziennikarka dziennika włoskiego *La Sicilia* chciała przeprowadzić wywiad z Siostrą Anną. Siostra przecież nie mogła jej odmówić, gdyż miała dług wdzięczności wobec tej gazety, która zawsze wspierała jej dzieło.

FRAGMENT LISTU PAPIEŻA FRANCISZKA DO KAPŁANÓW

(...) lubię „zyskiwać na czasie”, wpatrując się w Matkę Bożą
i pozwalając, by Ona patrzyła na mnie.
Proszę Ją, bym stawał się ufny jak dziecko,
które wie, gdzie jest jego Matka
i które może błagać o miejsce w Jej ramionach.

Patrzeć na Maryję to
„na nowo wierzyć w rewolucyjną moc delikatności i czułości.
W Niej dostrzegamy, że pokora i delikatność
nie są cnotami słabych, ale ludzi mocnych,
którzy nie potrzebują źle obchodzić się z innymi,
by czuć, że są ważni”.

... A jeśli narzekania, protesty, krytyka czy ironia opanowują
nasze działania...

popatrzmy na Maryję, aby oczyściła nasze oczy
z wszelkiego „pyłu”, który mógłby przeszkodzić nam
w byciu uważnymi i czujnymi, by kontemplować Chrystusa,
który żyje pośród swego ludu.

Papież Franciszek, 4 sierpnia 2019